Nr. 232. Lwów — Środa dnia 9 Października. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy złożyć równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o narzeczeństwach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, opisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 K od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia za czwartej strony: wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible] h. W drobnych ogłoszeniach: Tłustym petitem za każde słowo [illegible] h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 6 h. Nadesłane za trzeciej strony: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: 281 św. Wincentego K. 26 Jana Teologa
Jutro: 282 św. Franciszka B. 27 Kalistrata

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 5 min. 41
Zachód „ „ 4 „ 40

Długość dnia godzin 10 min. 59
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Oświadczenie niemieckiego centrum.

Tak przyjacielskie dawniej stosunki pomiędzy Polakami a niemieckiem stronnictwem katolickiem zaostrzyły się bardzo w ostatnich latach. Przyczyn tej zmiany szukać należy w obydwóch obozach. Z jednej strony podnoszący coraz śmielej głowę polski radykalizm narodowy nie umiał, czy nie chciał odróżniać przyjaciół od wrogów i głosił, przynajmniej na Szląsku Górnym, coraz energiczniej hasło: „Precz z centrum!“ Z drugiej — prześladowczy hakatyzm i wśród katolickiej ludności niemieckiej, zwłaszcza na wschodnich kresach pruskich zapuszczać zaczął coraz silniejsze korzenie. Ten antagonizm, wzmagający się niemal z każdym rokiem, pomimo bezustannie czynionych prób porozumienia, obudził w kołach, popierających antipolską politykę rządu pruskiego nadzieję, że i centrum da się ostatecznie skłonić do zaniechania dotychczasowego swego oporu przeciwko ustawom wyjątkowym. A właśnie przygotowują się dwie takie ustawy: jedna — to znana już z licznych doniesień nowela do postanowień kodeksowych o wywłaszczeniu prywatnych nieruchomości na cele publiczne; ta nowela ma dać prawo komisyi kolonizacyjnej do zabierania Polakom ich ziemi. Druga ustawa wyjątkowa — to taka reforma ogólno-niemieckiej ustawy o zgromadzeniach i stowarzyszeniach, iżby władze administracyjne mogły zakazywać wszelkich polskich zgromadzeń, a rozwiązywać wszystkie polskie stowarzyszenia.

Zapowiadając wniesienie tych ustaw do izb prawodawczych, prasa hakatystyczna zwróciła się do centrum z wezwaniem, aby ono skorzystało z tej sposobności, stanęło na gruncie narodowo-niemieckim i przestało bronić współwyznawców-Polaków.

Na to wezwanie odpowiedziało centrum takiem oświadczeniem:

„Nie potrzebujemy nowej sposobności do wystąpienia jako „stronnictwo narodowe“. Zdaniem naszem, centrum uczyniło to już niejednokrotnie, jeśli zaś zaprzecza temu hakatyzm, to jest to dla nas całkiem obojętne: niechaj nas uważa za stronnictwo nienarodowe! Całkiem zaś błędne jest twierdzenie, że traktowaliśmy sprawę polską „wyłącznie z kościelnego punktu widzenia“. Czyniliśmy to wyłącznie w jednej kwestyi pobocznej, mianowicie w sprawie będącej ściśle „kościelną“, domagając się, aby nauka religii udzielana była w języku ojczystym dzieci. Ale i w tym wypadku trzymaliśmy się ogólnej zasady, że we wszystkich sprawach powinno rozstrzygać prawo, a nie siła.

„Wszystkie nasze inne zastrzeżenia przeciwko polityce antipolskiej nie mają nic wspólnego z interesami religii i Kościoła. Zwalczamy tę politykę we wszystkich punktach i wtedy nawet, gdy nie przynosi ona religii żadnego uszczerbku. Zwalczamy ją, ponieważ jest ona przeciwna prawu i narusza elementarne państwowo-obywatelskie prawa Polaków, ponieważ jest polityką ustaw wyjątkowych i pogwałceniem wolności politycznej. Mimo to bynajmniej nie uważamy się za jedno z Polakami, jak nie uważaliśmy się za jedno z socyalistami, zwalczając swojego czasu ustawę antisocyalistyczną. Rzeczą jest całkiem wykluczoną, abyśmy choćby tylko na jeden krok odstąpili od absolutnego naszego oporu przeciwko polityce antipolskiej we wszystkich jej punktach. Wchodzą tutaj w grę kwestye najgłębszego wewnętrznego przekonania, sumienia i honoru politycznego i z tego powodu o zmianie frontu ze strony centrum w tych sprawach nie może być mowy.

„Zapewne, że każde stronnictwo modyfikować może swoje zapatrywania, jeśli chodzi o sprawy chwilowej użyteczności. Tak np. opodatkowanie cukru z biegiem czasu oceniane być może z całkiem odmiennego punktu widzenia, niż przedtem. Tak samo potrzeba ochrony naszych wybrzeży, naszego handlu i naszych kolonii może się zwiększać lub zmniejszać i odpowiednio do tego różną można zajmować postawę wobec powiększenia naszej floty. Nigdy jednak kwestya, czy człowiekowi przysługuje prawo do języka ojczystego, albo czy obywatela, wyznającego inne przekonania, wolno pozbawiać równouprawnienia, nie może być rozwiązana „oportunistycznie“ — raz tak, to znów inaczej — bo tutaj wchodzą w grę wieczne, nieulegające przedawnieniu prawa człowieka, prawa, które — jak mówi sławny nauczyciel prawa państwowego, Fr. Jul. Stahl — „przywiązane są żelaznymi łańcuchami do nieba“. Bez względu na to, czy centrum zajmie w przyszłości wobec rządu opozycyjną lub przyjacielską postawę — pod żadnym warunkiem nie zgodzi się ono nigdy na politykę narodową, która lekceważy przyrodzone prawo mniejszości i rządzi się zasadą: siła przed prawem“.

Oświadczenie to pod względem dobitności nie pozostawia nic do życzenia. Ponieważ zaś twierdzić można z wszelką stanowczością, że jest ono wyrazem opinii decydujących kół centrowych, przeto okazuje się, jak płonne są obawy, odzywające się tu i ówdzie w dziennikach polskich, że centrum pozwoli się porwać prądom hakatystycznym. Zapewne, że prądy te nurtować zaczynają i katolicką ludność niemiecką, zwłaszcza w tych okolicach, gdzie, jak na Szląsku Górnym, w W. Ks. Poznańskiem i w Prusach Zachodnich, istnieją dość silne antagonizmy polityczne pomiędzy tą ludnością a Polakami. Trudno jednak przypuszczać, aby one wpłynęły na politykę katolickiego stronnictwa. Zważyć przecież należy, że centrum „odrąbałoby gałąź, na której siedzi“, gdyby sprzeniewierzyło się zasadom, których niezłomnemu przestrzeganiu zawdzięcza w znacznej mierze dotychczasowe swe powodzenie i popierać zaczęło brutalną, prześladowczą, i urągającą wszelkiemu prawu antipolską politykę rządu pruskiego.

Inną, oczywiście, jest kwestya, czy wobec zaostrzającego się przeciwieństwa pomiędzy centrum a reprezentacyą ludności polskiej, mówcy centrowi bronić będą interesów tej ludności z tą samą energią i z tym samym zapałem, jak to czynili wtedy, gdy pomiędzy ich stronnictwem a Kołem polskiem panowała najpiękniejsza harmonia i zgoda, oparta na braterstwie broni podczas walki wyznaniowej.

Z drugiej jednak strony obecna opozycyjna postawa centrum wobec rządu niemieckiego spowoduje, podług wszelkiego prawdopodobieństwa, ostrzejsze — niż w kilku latach ubiegłych — występy mówców centrowych w sprawie polskiej.

Opozycya centrum nie sprowadzi prawdopodobnie rządu pruskiego z dotychczasowej drogi. Rząd ten ma i bez centrum w sejmie pruskim, w którym decydują się losy ludności polskiej, zapewnioną większość, złożoną z junkrów i narodowo-liberalnych. Zawsze jednak stanowi to dla niego wielką różnicę, czy politykę jego popiera cała reprezentacya ludności niemieckiej, czy też większość jej tylko niezbyt znaczna. Z tego też powodu świeże oświadczenie centrum przeciwko antipolskiej polityce pruskiej posiada poważne znaczenie. Poważne zwłaszcza w obecnej chwili, gdy berlińskie koła decydujące przygotowują się do nowej i bezwzględniejszej od wszystkich dotychczasowych akcyj przeciwko żywiołowi polskiemu.

Echa powstania zbrojnego.

Dnia 4-go bm. rozpoczął się w Moskwie proces sądowy o powstanie zbrojne na kolei Moskiewsko-Kurskiej i Niżnionowogrodzkiej w grudniu 1905 roku. Przed sądem stanęło 18 urzędników kolejowych. Wszyscy oskarżeni są o to, że zamierzając obalić istniejący ustrój państwowy wzywali robotników i urzędników kolejowych do powstania zbrojnego. Tak na wiecu dn. 18 grudnia 1905 r. w warsztatach kolejowych przewodniczący wiecu pomocnik maszynisty Sinicyn wypowiedział mowę, w której wzywał służbę kolejową „uzbroić się przeciw rządowi, ażeby obalić cara“, a pobić wojsko regularne i kozaków. Na wiecach dnia 21 i 22 grudnia Sinicyn, ślusarz Andrejew i maszynista Ern wzywali służbę do powstania zbrojnego, ażeby obalić rząd cara i ustanowić w Rosyi republikę. W kuźniach około warsztatów Mikołajewskiej kolei żelaznej zaczęto wyrabiać broń sieczną: piki, szable itp. Sformowała się uzbrojona w rewolwery drużyna bojowa, licząca kilkudziesięciu członków. Podczas rewizyi, dokonanej 31 grudnia w szopie lokomotyw, w jednym wagonie, który stał na torze zapasowym, i w sypialni maszynistów znaleziono mnóstwo rewolwerów i nabojów karabinowych. D. 20 grudnia ruch na kolejach Moskiewsko-Kurskiej i Niżnionowogrodzkiej spiskowcy przerwali. Wstrzymali również roboty w warsztatach, a służba przyłączyła się do strejku politycznego. Do ruchu przyłączyła się również stacya Obirałówka, gdzie na czele zarządu rewolucyjnego stał pomocnik naczelnika stacyi Borisow. D. 23 grudnia do wszystkich stacyi kolei dano depeszę: „Proponujemy, żeby nie spełniano żadnych rozporządzeń administracyjnych i słuchano wyłącznie zarządu centralnego strejku. Dla ukarania nieposłusznych przedsięwzięte zostaną środki stanowcze“. Od tego dnia cały zarząd kolei ostatecznie przeszedł w ręce służby i biura centralnego strejku. To biuro dnia 26 grudnia telegraficznie zawiadomiło wszystkie stacye, aż do Niższego-Nowogrodu o przebiegu powstania w Moskwie, kończąc telegram słowy; „Czarnej sotni niema, a policya jest bezsilna i prawie nieczynna. Z dniem każdym rewolucyjny nastrój się wzmacnia“. Usunąwszy władzę legalną i zagarnąwszy w swe ręce tabor kolejowy, biuro centralne strejku zaczęło rządzić, dając lokomotywy tylko pociągom wojskowym. Ale dlaczego? Oto dnia 25 w budce dróżniczej na 2 wiorście zjawiło się 7-miu ludzi uzbrojonych, którzy pogroziwszy zwrotniczemu, kazali przestawić zwrotnicę na tor zapasowy. Wkrótce po tym torze szybko przeszedł pociąg wojskowy, który naturalnie się rozbił. Członkowie spisku opublikowali, że urządziwszy to rozbicie się pociągu, „uratowali życie tysiącom ludzi, gdyż zniszczyli znajdujące się w wagonach mitraliezy“, dodaje przytem, że aresztowano już generał-gubernatora moskiewskiego, admirała Dubasowa, i że w ręku powstańców znajduje się już 8 głównych miast. Powstanie na st. Obirałówce nie trwało zresztą długo, gdyż 30 grudnia, po stłumieniu powstania w Moskwie, przywrócono porządek na niej.

Korespondencye.

Wiedeń 6 października.

(Występy Carusa w Operze wiedeńskiej. — Nowa operetka. — Przekleństwo samobójcy.)

(y). W Operze nadwornej rozpoczęły się onegdaj występy gościnne tenora Henryka Caruso w Verdiowskiej „Aidzie“. Trudno zaiste opisać sceny, jakie się działy już od wczesnego ranka w gmachu Opery, te walki o zdobycie biletu bodaj na ostatniej galeryi — trzeba widzieć to wszystko, aby uwierzyć, że coś podobnego w ogóle jest możliwe. Już o godzinie szóstej rano spore gromady osób zebrały się koło bram, wiodących do kas teatralnych i czekały do godziny dziewiątej na ich otwarcie, gdy zaś je otwarto, w okamgnieniu wypełniły się olbrzymie hale i zygzakowate, żelaznemi baryerami odgrodzone dostępy do kas zostały szturmem zdobyte przez publiczność. Ażeby przeszkodzić wykupieniu znaczniejszej liczby biletów przez ażioterów, przedsięwziął zarząd Opery nadwornej daleko idące środki ostrożności, mimo to jednak ażiotaż kwitł w najlepsze, a bilety na siedzącą galeryę sprzedawano na ulicy po kilkadziesiąt, nawet po sto koron za sztukę. Działo się to pomimo, iż każdy, kto kupował bilet na miejsce siedzące, musiał w kasie podać swe imię i nazwisko i numer domu w którym mieszka. Podziwienia godną jest wytrwałość tych uboższych entuzyastów sztuki, których nie stać na kupienie miejsca siedzącego, lecz którzy szesnaście godzin prawdziwych tortur wytrzymali, aby bodaj ze stojącego miejsca na galeryi usłyszeć Carusa. — Oni to przeważnie już od szóstej rano czekali przed teatrem. Dyrekcya Opery, aby zapobiedz ażiotażowi tymi najtańszymi biletami, zarządziła, że przed południem nie sprzedawano biletów na miejsca stojące, lecz tylko asygnaty na nie, a dopiero przy kasach wieczornych można było te asygnaty wymienić na definitywny bilet. Kto otrzymał taki bilet, temu nie było już wolno wyjść z gmachu Opery na ulicę, lecz musiał albo iść na swoją galeryę, albo oddać bilet. Asygnaty wspomniane wydawano tylko do godziny 11 przedpołudniem, zatem do rozpoczęcia przedstawienia było jeszcze ośm godzin czasu, mimo to jednak wielu „szczęśliwców“, posiadających taką asygnatę, już nie ruszało się z miejsca, lecz wytrwało na posterunku aż do wieczora, by zawczasu wymienić je w kasie wieczornej i zdobyć najlepsze miejsce na galeryi.

O samem wykonaniu artystycznem „Aidy“, a właściwie tenorowej partyi Radamesa, tyle tylko można powiedzieć, że niektórzy spodziewali się czegoś więcej nad to, co im dał sławny śpiewak. Uwzględnić wszakże należy to, że partya Radamesa nie odpowiada w zupełności charakterowi jego głosu, który jest więcej liryczny, niż bohaterski. Sam dźwięk głosu jednak jest tego rodzaju, że czaruje słuchaczy, a przytem co za szkoła, z jaką swobodą wydaje artysta każdy ton, jak unika wszelkich tanich efektów! Cudownie wprost odśpiewał on romans w pierwszym akcie „Celeste Aida!“ — na najwyższe zaś szczyty artyzmu wzbił się w trzecim akcie, w scenie nad Nilem. Tą sceną porwał słuchaczy i wywołał zapał, jakiego widownią rzadko jest Opera tutejsza. Słabiej natomiast wypadła scena z Amneris u przedsionka więziennego i scena konania w ostatnim akcie. Caruso sam zresztą oświadczył, w gronie swych przyjaciół, że większego sukcesu niż w „Aidzie“ spodziewa się w „Cyganeryi“ Pucciniego i że partyę Radamesa wogóle niechętnie śpiewa. — Dziś właśnie daną będzie „Cyganerya“. Honoraryum pobierane przez Carusa wynosi 12.000 koron za wieczór, tudzież wolna podróż i wolny pobyt w hotelu z całem utrzymaniem. Zajmuje on trzy salony w pierwszorzędnym hotelu tutejszym „Bristol“, a podróżuje ze swym korepetytorem prof. Bartholemy i z kamerdynerem.

W teatrze nad Wiedenką wystawiono nową, trzyaktową operetkę pod tytułem „Tip-Top“, do której libretto napisali J. Schnitzler i Zygmunt Schlesinger, muzykę zaś skomponował Józef Stritzko. Libreciści chcieli, jak się zdaje stworzyć coś, co wedle ich mniemania będzie nierównie więcej ściągało publiczność, niż utrzymująca się już od półtora roku bez przerwy na tej scenie „Wesoła wdówka“. — Osnuli więc akcyę na stosunkach panujących w południowej Afryce, w krainie złota, Transwaalu, i naszpikowali ją iście niemożliwemi sytuacyami i scenami. Kompozytor zaś zapomniał o tem, że rzecz dzieje się w Afryce i dorobił muzykę złożoną z samych wiedeńskich motywów, w dodatku nie oryginalnych. Wogóle jest to skończona lichota i takich konkurentek „Wesoła wdówka“ nie potrzebuje się obawiać.

Przed sądem powiatowym dzielnicy Hernals rozegrał się wczoraj epilog tragedyi, której pierwszy akt miał miejsce niedawno w parku koło kościoła wotywnego. Na ławce w tym parku znaleziono wówczas trupa 20-letniego młodzieńca, technika Antoniego Putza z przestrzeloną skronią. Obok samobójcy leżała kartka, na której wypisane były te słowa: „Przeklętą niech będzie ta, która mnie w grób wpędziła, niech i ona zazna, co to zdrada miłosna i niechaj z rozpaczy i bólu, tak jak ja, targnie się na swoje życie“.—Policya nie widziała powodu do zarządzenia bliższych dochodzeń co do tego tajemniczego przekleństwa, tymczasem tymi dniami sprawdziło się ono co do joty. Oto przed paru dniami jeden z tutejszych przedsiębiorców pogrzebowych otrzymał taki list: „Szanowny Panie! W chwili, gdy Pan czytać będziesz ten list, ja będę już na tamtym świecie. Ostatniem mojem życzeniem jest, abyś mnie pan pochował. Leopoldyna Reinelt“. Przedsiębiorca pogrzebowy udał się do wskazanego w liście mieszkania Reineltównej i zastał ją nieprzytomną. Otruła się ona przed paru godzinami, a przewieziona do szpitala, wkrótce umarła. Zarządzone dochodzenia wykazały straszliwy związek między owem przekleństwem 20-letniego samobójcy Putza a samobójstwem Reineltównej. Oto Putz odebrał sobie życie dlatego, że dowiedział się, iż ukochana przezeń Reineltówna oziębła dlań, a zakochała się w żonatym właścicielu kamienicy Scheidlu, który krótko ją bałamucił, a odwrócił się od niej po tragicznym zgonie Putza.

Sejm.

Lwów 7 października.

(35 posiedzenie III sesyi VIII peryodu.)

(Dokończenie).

W dyskusyi nad wnioskami p. Skałkowskiego w sprawie powiększenia kapitału zakładowego Banku krajowego — jak to wspomnieliśmy na końcu wczorajszego sprawozdania — głos zabrał p. Milewski. Mówca stwierdza, że tak obecne sprawozdanie komisyi bankowej, jak sprawozdanie o bilansie Banku zgodnie stwierdziły wzrost interesów i zadań Banku krajowego, oraz potrzebę podwyżki znacznej jego kapitału. Z rozlicznych nowych zadań Banku, przedstawia mówca społeczną i gospodarczą doniosłość pożyczek gotówkowych, mianowicie jako kredyt budowlany, inwestycyjny, rolniczy i przemysłowy. Powstawanie licznych obcych filij stwierdza, że w kraju naszym jest wielka potrzeba kapitału, wiele do zrobienia. W całym świecie odbywa się dziś wyposażenie produkcyi w nowe, wielkie kapitały, ażeby sprostać potrzebom konsumcyi, oraz inwestycyom i powiększaniu użytkowego majątku społeczeństwa. Tem więcej to u nas naglącem. W procesie tym coraz większą rolę odgrywają banki, i u nas ta pomoc obfitsza Banku krajowego jest konieczną. Mówca z uznaniem podnosi, że p. marszałek krajowy sprawę tę postawił pod uchwałę Sejmu, bo pomimo, że chwilowe położenie targu nie jest dla konwersyi korzystnem, to czekanie z tą sprawą aż na przyszły Sejm i następną sankcyę, byłoby niebezpiecznem spóźnieniem, gdyż tymczasem minąćby mogła chwila korzystna.

Po przemówieniu p. Milewskiego w głosowaniu przyjęła Izba wnioski p. Skałkowskiego o powiększenie kapitału zakładowego Banku krajowego do 15,000.000 kor., a także dodatkowy wniosek p. Maryewskiego o powiększenie liczby członków Rady nadzorczej Banku i zastrzeżenie, że członkom Rady nadzorczej nie wolno zastępować członków Dyrekcyi Banku w razie ich nieobecności.

Na tem p. Marszałek przerwał posiedzenie do godziny 7 wieczorem.

Debata ogólna nad budżetem.

(Posiedzenie wieczorne).

Na posiedzeniu wieczornem podjęto w dalszym ciągu debatę ogólną nad prowizoryum budżetowem. Pierwszy przemawiał p. L. Piniński. Na wstępie wskazał on na to, że obecnie nie czas jeszcze na krytykę działalności obecnego Sejmu; gdy będzie Sejm nowy i będzie można rezultaty jego pracy porównać z efektem pracy obecnego Sejmu, to wtedy wyrzec będzie można zdanie o wartości dzisiejszego Sejmu. Sejm ten kończy swoją kadencyę pewnym finansowym deficytem, lecz winić go o to nie można. Co do zarzutów, które zwrócono przeciw prawicy, że ona nigdy nie dbała o interesy warstw w niej niereprezentowanych, to wystarczy wskazać choćby na dzieła tej prawicy z ostatniej przeszłości: podwyższenie płac nauczycielskich, opieka nad kasami Raiffeisena, włości rentowe, biura pośrednictwa pracy itd. itd. Ci, którzy tak bezwzględnie atakują wielką własność ziemską, pewno nie zdają sobie sprawy z jej społecznego, ekonomicznego, kulturalnego i wogóle narodowego znaczenia. Pomiędzy wielką i drobną własnością ziemską jest wiele punktów stycznych i łatwo między niemi przyjśćby mogło do porozumienia; lecz w tym celu potrzeba wymiany zdań, którąby była przedewszystkiem szczera. Gdy p. Stapiński woła: „lud tego chce“, lub „lud tego nie chce“ — to trudno mu ot tak na słowo uwierzyć; raczej się zdaje, że przecież w końcu cały lud nie jest tego samego zdania, co p. Stapiński. Można przyjąć na pewno, że włościanie nie życzą sobie powszechnego i równego prawa wyborczego do Sejmu, a tem mniej do Rad powiatowych i gminnych. Chłopi dobrze to rozumieją, jak wielkiem niebezpieczeństwem byłoby o sprawach gospodarczych dać rozstrzygać tym, którzy sami nic nie mają do stracenia. Rozszerzenie prawa wyborczego jest bezwarunkowo potrzebnem, lecz trzeba je przeprowadzić w ten sposób, aby do Sejmu dostali się ludzie, którzy reprezentują coś więcej, jak same tylko etykiety polityczne. W wyborach, w których udział biorą t. zw. szerokie masy, zawsze wybijają się na plan pierwszy ci ludzie, którzy sprytnie umieją sobie robić reklamę. Mięszają się w takich wyborach szumne a puste hasła z wpływem nieuczciwej prasy brukowej, spekulującej na to, że jej czytelnicy nie są w stanie skontrolować tego, co czytają. Młodych lub wogóle niedojrzałych polityków charakteryzuje zawsze skłonność do t. zw. „wielkiej“ zasadniczej polityki. W życiu zaś realnem niema tego jaskrawego, klasycznego podziału społeczeństwa na dwa obozy arystokracyi i demokracyi. Wszyscy pragniemy iść z postępem kultury. Lecz postęp kultury nie musi być koniecznie synonimem demokratyzacyi urządzeń politycznych i społecznych. Murzyńskie republiki w Haiti są najdemokratyczniej na świecie urządzone, a jednak nie są najwięcej ucywilizowane z całego świata. Cechą kultury jest poszanowanie prawdziwej wolności i cudzych przekonań. Śmiesznem jest twierdzenie, że prawica dąży do tego, ażeby cały rząd i cała administracya kraju spoczywała wyłącznie w rękach szlachty. Szlachty tej jest tak mało i tak z rzadka jest ona rozsiana po kraju, że gdyby jej kazać być wszystkiem w kraju, to byłoby to czemś, coby przypominało dekoracye teatralne. Tego nikt chyba na seryo brać nie może. Przechodząc następnie do ostatnich wyborów i rzekomych nadużyć polskich urzędników przy tych wyborach, o których mówił p. x. Jaworski — wskazał mówca na to, że najwięcej nadużyć popełniali ruscy i wogóle radykalni agitatorzy, którzy wprost wprowadzili system wymuszeń wyborczych. Konsekwencya, jaką z tego wyciągnąć należy, jest przedewszystkiem ta, że strzedz się należy tego, aby prawo zeszło do roli straszydła na ptaki. Ale zarazem też zapomnieć nie można, że żadna ustawa nie zapewni czystości wyborów; oprzeć się ona może tylko na głęboko wkorzenionem w ludności poczuciu prawa.

Drugi z kolei głos zabrał członek Wydziału krajowego p. Jahl. Stwierdza on, że Wydział krajowy już w lipcu zastanawiał się dokładnie nad sprawą sanacyi finansów krajowych. Z początkiem września powziął Wydział krajowy nawet definitywne uchwały, które mają służyć za dyrektywę dla delegatów Wydziału w zwołanej przez rząd ankiecie. Wydział krajowy domaga się przedewszystkiem zdjęcia z bark Sejmu ciężarów takich, jak szupaśnictwo, wydatki na żandarmeryę itp. Następnie rozbierał Wydział krajowy sprawę dopuszczenia krajów do pewnego udziału w dochodach państwa; może się to stać w dwóch formach, albo przez dopuszczenie krajów do partycypowania w dochodach z podatków, np. przez przekazanie krajom któregoś z podatków, albo przez subwencyonowanie budżetów krajowych z funduszów państwowych. Przekazanie krajom któregoś z podatków realnych nie jest wskazane dlatego, że nie można znaleźć dla tej sprawy sprawiedliwego klucza. Natomiast uważa Wydział krajowy za bardzo wskazane przekazanie krajom któregoś z podatków konsumcyjnych. Rząd ma w nowej ugodzie z Węgrami zastrzedz sobie w podatkach konsumcyjnych zupełnie wolną rękę. Rozważano mający wszelkie szanse projekt podwyższenia podatku konsumcyjnego od wódki na 120 koron od hl. spirytusu kontyngentowego, a 140 kor. od hl. spirytusu exkontyngentowego i przekazania powstałej w ten sposób nadwyżki ponad dzisiejszy dochód po 30 kor. od hl. spirytusu krajom do ich rozporządzenia. Klucz do rozdziału jest tu bardzo łatwy, bo oparty na rzeczywistej konsumcyi. Również partycypowanie krajów w dochodach z monopolu tytoniowego uważa Wydział krajowy za bardzo wskazane. Pokaźnem źródłem dochodów dla krajów mogłyby być także należytości przenośne i stemple od dotyczących aktów; z tego źródła ma rząd 21 milionów koron rocznie z Galicyi. Gdyby więc należytości te podwyższono o 25%, toby krajowi przypadło około $5\frac{1}{4}$ miliona koron, względnie wraz z ekwiwalentami około 6 milionów koron rocznie. Co do dotacyj (subwencyj) dla krajów, to mogą one być udzielane bez określenia celu, lub z oznaczeniem specyalnego przeznaczenia swego. Ten system subwencyjny także nie da się oprzeć na sprawiedliwym kluczu. Subwencye zaś ze specyalnem przeznaczeniem byłyby dla idei autonomii tak niebezpieczne, iż mogłyby się równać poprostu jej negacyi.

Potem przemawiał p. x. Stojałowski. Wskazał on na to, że w przedstawianiu nędzy naszego kraju jest bardzo dużo pessymizmu. Rzeczywistość nie jest przecież tak złą, jak ją wielu przedstawia, jakkolwiek znaczne zubożenie kraju jest niezaprzeczalne. Następnie mówca zbijał uczyniony Sejmowi zarzut, że nie przeprowadził uprzemysłowienia kraju. Winy tego nie ponosi Sejm, ale brak w naszym kraju warunków dla wielkiego przemysłu i opanowanie handlu w naszym kraju przez żydów, którzy nie sprowadzają towarów z fabryk krajowych, ale sprowadzają specyalnie dla Galicyi fabrykowaną tandetę z niemieckich fabryk w Czechach. Winien także rząd centralny, który pieniędzy ściąganych z Galicyi nie używał dla niej. Lecz najgłówniejszą i decydującą przyczyną zubożenia Galicyi — jest zdaniem p. x. Stojałowskiego — lichwa żydowska. Zbytek zaufania do żydów zgubił nas ekonomicznie; np. każdy szlachcic ma swego „żydowskiego rzeźnika“, który go „żywcem zarzyna“. W większej jeszcze mierze niszczą żydzi drobne mieszczaństwo i włościan. P. x. Stojałowski gorąco pragnie urzeczywistnienia syonistycznego ideału emigracyi żydowskiej do Palestyny. Sądzi on, że całe nasze społeczeństwo powinno wszystkimi środkami dopomagać żydom do emigracyi. Jako drugą przyczynę zubożenia kraju, wskazuje mówca ciemnotę ludu — a jako przyczynę trzecią — rolę, jaką, wedle jego zapatrywania, odgrywa w Galicyi prasa. P. xiądz Stojałowski zarzuca mianowicie prasie galicyjskiej to, że ona rzekomo zajmuje się wszystkiem innem, a nie sprawami krajowemi. O Marokku — powiada mówca — to wypisują całe szpalty, a o Sejmie, to tam coś nie coś. Potem p. x. Stojałowski omawia kwestyę ruską i wskazuje na ogromny postęp w rutenizacyi wschodniej części kraju. Np. w Tarnopolu, gdzie lat temu 30 nikt ruskiej mowy nie słyszał, słychać ją dzisiaj na każdym kroku. Rusini jednak pamiętać powinni, że parę mil za Tarnopolem nie wolno im szerzyć tego uświadomienia narodowego, na którego polu czynią w Galicyi zgoła swobodnie tak wielkie postępy. Z kolei przeszedł mówca do krytyki stronnictw. Zaznaczył on, że zwrócony przeciw konserwatystom zarzut, że nie umieli rozwiązać kwestyi agrarnej, nie jest słusznym, gdyż nawet zagranicą dopiero teraz poczynają się rzeczywiście ogniskować stronnictwa agrarne. Dlaczego więc winić szlachtę naszą za to, że nie umiała dokonać tego, czego nie umiała dokonać także szlachta czeska i niemiecka itd. Zaniedbanie spraw agrarnych jest następstwem długiego okresu rozwielmożnienia się liberalizmu i przeczulonej drażliwości dla potrzeb wielkiego przemysłu. Przytem szlachta nasza, jeżeli podobnie, jak to się stało gdzieindziej, nie umiała zdziałać dość na polu agrarnem, to zaakcentować to należy, że nie umiała zdziałać czegoś i dla siebie; np. konserwatyści mając właściwie Kółka rolnicze w swojem ręku, mogli zawojować dla siebie cały kraj, a jednak tej organizacyi nie umieli wyzyskać dla siebie. Jeżeli tedy zarzuca się im pewne zaniedbania, to zarazem trzeba im przyznać pewną bezinteresowność. Natomiast ostre zarzuty zwraca mówca przeciw demokracyi, rekrutują-

cej się z inteligencyi miejskiej. Przyczyną największego rozgoryczenia ludności jest biurokracya, a biurokracya ta właśnie rekrutuje się z demokracyi. Fakt, iż prawie sto procent demokracyi, to sami biurokraci, czyni z naszych panów demokratów typ, zwany po niemiecku: *Paradedemokraten.* Mówca ma o urzędnikach galicyjskich tak ujemne wyobrażenie, że sądzi, iż nie można ich uważać za obywateli kraju. Najcharakterystyczniejszą cechą urzędników jest ustawiczne domaganie się podwyższenia płac bez względu na straszny ciężar podatkowy, przygniatający ludność. Urzędnicy bynajmniej nie są tak źle płatni, ażeby z płac swoich nie mogli żyć. Niektórzy mają płace wcale wysokie. Jeżeli i oni domagają się natarczywie podwyższenia płac, to wpływa to bezwarunkowo demoralizująco na innych pracowników. Następnie mówił p. x. Stojałowski o socyalistach. Socyaliści nigdy nie byliby zdołali rozwielmożnić się po miastach, gdyby nie bezmyślność naszej biurokracyi i pewnej części prasy. Co do prasy, to w niektórych jej organach nastąpiła w ostatnim czasie pewna reakcya pod tym względem; np. *Nowa Reforma* już przestała zachwycać się p. Daszyńskim. Ludowcy — powiada p. x. Stojałowski — ciągną za sznury od dzwonów, którymi chcieliby wydzwonić pozgonne wszystkim innym stronnictwom, lecz nie uda się im to napewno. Pod względem narodowym nie mają ludowcy bezwarunkowo prawa czynić zarzutów innym stronnictwom; przeciwnie, niejeden zarzut powinien zwrócić się przeciw nim. Np. pan Stapiński sam przyznał się przed mówcą, że chętnie zostałby Niemcem.

P. Stapiński przerywa głośno: To bezczelne kłamstwo!

P. x. Stojałowski, nie tracąc zimnej krwi, powtarza swoje twierdzenie i powiada, że ręczy za nie kapłańskiem słowem honoru.

P. Stapiński woła: Co warte słowo xiędza Stojałowskiego!?

— Niech to opinia rozsądzi — mówi p. x. Stojałowski zupełnie spokojnie — czyje słowo więcej warte: moje, czy pana Stapińskiego.

Dalej p. x. Stojałowski przyrównywa powodzenie ludowców przy ostatnich wyborach do Rady państwa z losem człowieka, który objadł się za dużo i znajduje się w niemiłem położeniu. Działalność ludowców na wsi zasadza się jedynie na szerzeniu dzikiej nienawiści. Człowiek uczciwy wolałby politycznie zginąć, niż podżegać ludzi na ludzi jak wilków na siebie, podżegać ich po prostu do morderstw...

— To xiądz morduje, nie ja! — woła p. Stapiński.

— Nie, panie — odpowiada p. x. Stojałowski — ja wolałbym zginąć, niż podżegać do mordów, a pan woli mordować.

Dalej wywodził p. x. Stojałowski, że p. Stapiński nigdy nie umie zachować nawet pozorów objektywności, a zawsze walczy insynuacyami i świadomem kłamstwem. Pod tym względem p. Stapiński demoralizuje nawet uczciwych członków stronnictwa ludowego i przymusza ich, aby używali tej samej broni, co on. P. Stapiński chwalił się w Sejmie, że ludowcy nie rozporządzają pieniędzmi na wybory. Mówca miał sposobność przekonać się, że ludowcy dość pieniędzy zużyli na wybory. Ale najpospolitszą ich bronią wyborczą, to gwałty i terror. Ludowcy, którzy szerzą zasadę, ażeby bezwzględnie wybierać tylko chłopów, popełniają przez tę kastowość rzecz w wysokim stopniu niemoralną.

W tem miejscu chce p. Szajer aplaudować mówcy. P. x. Stojałowski daje mu znak, aby był cicho. Powstaje na sali homeryczny śmiech.

Po tym epizodzie zapytuje p. x. Stojałowski, co właściwie robiliby ludowcy w Sejmie, gdyby się tak dostali doń w pokaźnej liczbie? Np. teraz oponują przeciw budżetowi. Niechże powiedzą, coby z tego budżetu mogli usunąć, aby ulżyć przeciążeniu podatkującej ludności. Ludowcy zarzucają większości sejmowej, że dotąd nic nie zrobiła. A cóż mogą zrobić ludowcy? chyba to, że zamiast p. Skałkowskiego zrobią referentem budżetu p. Skołyszewskiego. Posłowie wybuchają głośnym śmiechem. Ludowcy bają chłopom, że jakieś nadwyżki funduszów krajowych utonęły w kieszeni propinatorów, ale nie opowiadają chłopom, ile krwawego grosza włościan utonęło w kieszeniach dyrektorów Banku parcelacyjnego. Gdyby rządy kraju dostały się w ręce ludowców, którzy ani pod względem religijnym, ani społecznym, ani poszanowania cudzej wolności nie dają żadnej gwarancyi, a są tak bezwstydni, że w Sejmie grożą kijami — jak to nieraz robił p. Stapiński — to zaiste nastałaby dla kraju naszego smutna era.

Mówca kończy wywodem o konieczności pewnej wspólnej pracy wszystkich stronnictw, które w końcu nie są czemś odrębnem, ale wszystkie razem stanowią ostatecznie jeden i ten sam naród.

Przemówienie p. x. Stojałowskiego nagrodziła Izba oklaskami. Mówił on od godziny 8 wieczorem do kwadrans na 12 w nocy.

Po nim głosu zażądał p. namiestnik Potocki.

(Mowa p. namiestnika).

Rok temu, o ile pamiętam, rzekł p. namiestnik, również przy dyskusyi budżetowej miałem sposobność wyrazić nadzieję, że Sejm jeszcze w tym peryodzie wyborczym załatwi dwie sprawy obchodzące szerokie warstwy naszej ludności i naszego społeczeństwa, a mianowicie ustawę drogową i ustawę łowiecką. Ustawa drogowa została załatwiona na sesyi wiosennej i zdaje mi się została przyjęta jednomyślnie, co najlepiej dowodzi, że życzenia wszystkich stronnictw w tej ustawie uwzględniono. Ustawa łowiecka została na tej sesyi załatwiona wprawdzie tylko większością głosów, ale sądzę, że każdy bezstronny przyznać musi, że w daleko idącej mierze spełniono także życzenia mniejszości tego Sejmu. Jeżeli co do tych dwu spraw byłem dobrym prorokiem, to obym był nim także również co do trzeciej sprawy najważniejszej, a zarazem najtrudniejszej: co do reformy sejmowej ordynacyi wyborczej. Zdaje mi się, że każdy z panów przyszedł do tego przekonania, iż rozwój stosunków krajowych i wprowadzenie nowej ordynacyi wyborczej do Rady państwa wymaga, ażeby także sejmowa ordynacya była zmieniona. A skoro tak jest i skoro zdanie to panowie powszechnie podzielają — to najgoręcej polecam Panom, ażebyście — jeżeli to tylko możliwe — i tę sprawę załatwili przed skończeniem się waszych mandatów jeszcze w tym peryodzie sejmowym.

Jest rzeczą naturalną, że sprawa tak ważna i tak głęboko dotykająca najważniejszych kwestyj społecznych i narodowych musi wywołać w szerokich warstwach ludności pewne wrzenie i zaniepokojenie. Jest to objaw naturalny, nawet do pewnego stopnia dodatni, bo źle byłoby, ażeby sprawa taka nie budziła zajęcia. Jednakowoż gdyby tej kwestyi przez czas długi nie załatwiono, to wrzenie to i zaniepokojenie z czasem musiałoby się potęgować, a nam nie wolno tracić ani tygodnia ani dnia spokojnej i dodatnej pracy, abyśmy nie pozostali w tyle za innymi narodami, które nas i tak dawno już wyprzedziły. Lecz nietylko ten wzgląd każe mi doradzać panom, abyście się ze wszystkich sił starali jeszcze i tę sprawę załatwić. Jest bowiem jeszcze powód inny. Jeżeli ten Sejm nie rozwiąże kwestyi prawa wyborczego, to prawdopodobnie nowy Sejm po jej załatwieniu będzie musiał być rozwiązany i będą musiały być rozpisane nowe wybory. A one bez pewnego wstrząśnienia społeczeństwa i zakłócenia spokoju, tak nam potrzebnego, obejść by się nie mogły.

Żałuję, że myśl przezemnie na wiosennej sesyi rzucona nie weszła w życie; myśl, ażeby komisya reformy wyborczej radziła i obradowała *en permanence* aż do jesiennej sesyi. Wprawdzie natrafiło to na pewne trudności ze względu na to, że w statucie krajowym nie jest przewidziane takie trwanie komisyi poza sesyą sejmową; ale była trudność także bardziej, od tej, rzeczowa. Bo przecież ci przywódzcy parlamentarni, którzyby musieli pracować nad reformą wyborczą, przeszli już tę długą kampanię o reformę wyborczą do Rady państwa, później mieli Sejm, potem wybory, potem znów Radę państwa — zatem nerwy ich potrzebowały tych kilku tygodni spoczynku.

Sprawa ta, która w najbliższej przyszłości ma decydować o wielu naszych zagadnieniach politycznych, nie może być załatwiona na kolanie i musi być z należytą rozwagą traktowana. Nie dziwię się, że jest ona jeszcze w tem stadyum, iż nie wyszła z subkomitetu. Jak ona ma być zrobiona? Nie potrzebuję panom tego wyjaśniać i przedstawiać zapatrywań rządu centralnego na tę sprawę; już p. prezydent ministrów i p. minister spraw wewnętrznych przedstawili znane panom zapatrywania rządu w tej kwestyi. Inne są obowiązki obywatela wobec państwa, dla którego ma on przynosić w daninie nietylko podatek pieniężny, ale i podatek krwi, a inne obowiązki tego obywatela wobec kraju, któremu tylko służyć ma podatkami. Lecz i co do tych podatków zachodzi różnica. W budżecie naszym podatki pośrednie daleko mniejszą grają rolę niż w budżecie państwowym. U nas zeszłego roku wynosiły podatki pośrednie coś ponad 8,000.000 kor., podczas gdy podatki bezpośrednie przeszło 2,000.000 kor. Obowiązkom zań powinny odpowiadać także prawa. Nie można też spuścić z uwagi, że parlament składa się z dwóch czynników równoważnych i równorzędnych: z Izby posłów i z Izby panów, których my w Sejmie nie posiadamy.

Jest z pewnością nader trudną rzeczą rozwiązać tę tak zawiłą kwestyę; rozwiązać ją można tylko na podstawie tego, co już we wstępnem słowie powiedział tu p. marszałek. Jeżeli żadne stronnictwo tej wysokiej Izby nie będzie chciało i nie będzie miało pretensyi do przeprowadzenia wszystkich swych żądań i życzeń, jeżeli będą one chciały uwzględnić także słuszne żądania i życzenia innych stronnictw, jeżeli wszystkie stronnictwa tej wysokiej Izby będą miały z jednej strony na uwadze konieczność rozszerzenia prawa wyborczego, a z drugiej strony te momenty, które tu przytoczyłem, to mam nadzieję, że znajdzie się droga pośrednia, która w zupełności może nikogo nie zadowoli, która jednakowoż nie będzie dotykała i obrażała żywotnych interesów społecznych czy narodowych żadnego ze stronnictw tej wysokiej Izby.

Czas, który dla nas przeznaczony jest wobec bliskiego zwołania Rady państwa na razie bardzo krótki, gdyby jednakże były szanse doprowadzenia do kompromisu między stronnictwami, gdybym widział możliwość, że wielkie zagadnienie reformy wyborczej może być rozwiązane jeszcze w tej Izbie, tobym z pewnością dołożył wszelkich starań, ażeby daną była sposobność Sejmowi jeszcze raz się zebrać i nad tą sprawą debatować! (Oklaski). Zastrzegam się jednakże, że nie mówię tego, mając jakiekolwiek upoważnienie od rządu centralnego, jednakowoż mam nadzieję, że w razie koniecznej potrzeby potrafię ten czas potrzebny dla Sejmu uzyskać.

Następnie dotknął p. namiestnik sprawy klęsk elementarnych. Oświadczył, że pieniędzy otrzymanych od rządu centralnego użył po części na roboty publiczne, a po części na zniżenie ceny żyta. Zniżka ta wynosiła 20%. Przy tych robotach jednak z funduszów zapomogowych, jak również przy robotach regulacyjnych okazał się nie brak zarobku, lecz brak robotników i w niektórych powiatach trzeba było do robót regulacyjnych, mimo bardzo wysokich cen, sprowadzać robotników z poza granic kraju. Wobec zarzutu p. x. Jaworskiego, jakoby przy rozdawnictwie zapomóg pokrzywdzono wschodnią część kraju, p. namiestnik oznajmia, że powiaty wschodnie otrzymały 864.000 koron, zaś zachodnie tylko 463 tysięcy koron. Nie cały jeszcze fundusz zapomogowy został dotąd użyty, gdyż trzeba było zachować pewną jego część na najpóźniejszą jesień i na przednowek. W tych dniach będzie jeszcze rozdanych 150 wagonów soli bydlęcej.

Następnie p. namiestnik omawiał zarzuty, podnoszone przeciwko Dyrekcyi domenów państwowych, oraz kwestyę dostarczania ludności taniego opału. Wskazał na wiele zmian w organizacyi administracyi domenów, na znaczne skrócenie czasu, na jaki rząd zawiera kontrakty z handlarzami drzewa i na zamiar rządu opalania salin ropą, zamiast drzewem (oklaski), który niebawem zostanie zrealizowany.

Z kolei odczytał p. namiestnik kilkanaście aktów urzędowych, dotyczących wyborów do Rad gminnych w kilku gminach, o których mówił p. Stapiński, zarzucając, iż władze polityczne postępowały przy tych wyborach nielegalnie. Z aktów tych okazała się zupełna bezpodstawność zarzutów p. Stapińskiego. W dalszym ciągu p. namiestnik odczytał interpelacyę p. Stapińskiego, atakującą p. namiestnika osobiście za to, że rzekomo wzbronił prowadzenia przez nieużytki swoje w Krzeszowicach kolejki linewkowej, z powodu czego przeprowadzono ją tuż przy zabudowaniach chłopów we wsi Miękinie, wyrządzając im w ten sposób dotkliwą szkodę.

P. namiestnik, odpowiadając na ten zarzut, wskazał, że od lat 6, odkąd jest we Lwowie, sam nie zajmuje się swemi sprawami osobistemi, oddając je na łaskę Bożą i zacnych i uczciwych ludzi, którzy pracują w administracyi jego majątku. Następnie oświadczył, że między Miękiniem a Krzeszowicami wcale żadnych gruntów nie posiada, a tem samem fizycznie niemożliwem było, ażeby przez jego grunta przebiegać miała ta kolej. Mam parcele pojedyncze przy samej kolejce i tam — o ile wiem — administracya moja odrazu zgodziła się, ażeby tamtędy szła owa kolejka. Niech to będzie dla p. Stapińskiego dowodem, jak jego informacye bywają fałszywe. Ale w tym wypadku zarzucił mi p. Stapiński bogdaj najcięższą rzecz, jaką urzędnikowi można zarzucić, że dla prywatnego interesu kieruję odpowiednio urzędowemi sprawami, a pod tym względem mam to przekonanie, że dobra cześć i dobre imię naczelnika kraju jest nietylko jego własnością i nietylko jego sprawą... (Huczne oklaski). Wstydem byłoby dla kraju, gdyby jego naczelnikowi słusznie można zarzucić, że się w takich razach kieruje prywatą. Jeżeli byłyby słuszne podobne informacye i zarzuty, tobym umiał z tego wyciągnąć konsekwencye, ale proszę naprawdę serdecznie p. Stapińskiego, żeby w przyszłości, wnosząc takie interpelacye, naprzód sprawę zbadał.

Następnie p. namiestnik odczytał znów kilkanaście aktów urzędowych, dotyczących wypadków rzekomych nadużyć i szykan władz szkolnych, skierowanych przeciw nauczycielom, oraz wypadków rzekomego pokrzywdzenia Rusinów w szkolnictwie. O tych wypadkach mówili pp. Stapiński i x. Bohaczewski. Z aktów tych okazało się, że przykłady, przytoczone przez tych posłów, były zgoła z prawdą niezgodne. Np. p. Stapiński opowiedział strasznie tragiczną historyę o pewnym nauczycielu, który ożenił się z nauczycielką tej samej szkoły, w której był zajęty. Za karę przenieść miano jego do jakiegoś odległego powiatu wschodniej Galicyi, a ją na kraniec zachodniej Galicyi. Tymczasem w rzeczywistości ów nauczyciel wcale nie jest i nie był nigdy żonaty, a przeniesiono go nie za karę, ale na jego własną prośbę, aby miał sposobność kształcić się w rysunkach, którym poświęca się z zamiłowaniem.

Również na podstawie ścisłych badań urzędowych wykazał p. namiestnik niesłuszność zarzutów, podniesionych przez p. x. Jaworskiego przeciw władzom politycznym z powodu ostatnich wyborów do Rady państwa.

Kończąc, rzekł:

Przed paru dniami raczyliście panowie jednomyślną uchwałą wyrazić hołd śp. mojej matce i przez to dotknęliście, panowie, najczulszej struny mego serca. Na ręce p. marszałka podziękowałem zaraz całemu Sejmowi; było to jednak prawdziwą potrzebą mego serca wyrazić panom dozgonną wdzięczność za ten niebywały w dziejach Sejmu czyn. Pozwólcie, panowie, synowi, dla którego matka była wzorem wszelkich cnót, złożyć wam podziękowanie za to i wypowiedzieć, że jak jednomyślną była uchwała tego Sejmu, tak samo dla każdego z panów tu obecnych czuję największą wdzięczność i z całego serca mu dziękuję; — niech to panom Bóg wynagrodzi!

Posłowie, skupieni dokoła trybuny rządowej, z napięciem uwagi słuchali świetnego tego przemówienia p. namiestnika i część jego polityczną często przerywali oklaskami. Gdy p. namiestnik mówił o czci osobistej i dobrem imieniu naczelnika kraju i gdy skończył mowę, odezwały się długie, huczne oklaski.

Na tem p. marszałek o godzinie pół do pierwszej w nocy zamknął posiedzenie. Następne dzisiaj o godzinie 10 z rana.

Lwów 8 października.

(36 posiedzenie III sesyi VIII peryodu).

Początek dzisiejszego posiedzenia o godzinie 10¼ rano. Odczytano interpelacye pp. Schätzla, Krempy, Włodka i Brunickiego (w sprawie uwolnienia gmin od ponoszenia w gotówce wydatków na cele wojskowe). Samoistne wnioski zgłosili dzisiaj:

p. Ciuchciński o założenie we Lwowie krajowego zakładu dla nieuleczalnych;

p. Głąbiński o założenie patronatu dla Towarzystw rękodzielniczych;

p. Staruch o wybudowanie kolei z Łukawicy przez Baligród do Cisny.

Z porządku dziennego z pierwszego czytania przekazano komisyi budżetowej wniosek p. Szweda o zapomogę dla chłopów we wsi Korbielowej i Krzyżowej w Żywieckiem, gdzie grad wyrządził wielkie szkody w polu.

Z referatu członka Wydziału krajowego p. Wereszczyńskiego uznała Izba za ważny wybór uzupełniający z kuryi gmin wiejskich okręgu zbarazkiego (wybrany p. Szmigielski).

Potem Izba przystąpiła do dalszego ciągu debaty nad prowizoryum budżetowem.

Pierwszy z dzisiejszych mówców p. dr. Leo stwierdza, że w sprawie sanacyi finansów krajowych panuje jednozgodność opinii w całej Izbie, a przedewszystkiem pod tym względem, że wszyscy uznają, iż przy wzmocnieniu finansów krajowych w jak najdalej idący sposób musi być salwowaną samodzielność i niezależność kraju naszego od rządu. Mówca wyraża radość z powodu tego, że Wydział krajowy na delegata swego na zwołaną przez rząd ankietę desygnował tak znakomitego znawcę spraw skarbowych, jakim jest p. profesor Milewski. Również fakt, iż na czele finansów państwa stoi gorący obrońca interesów naszego kraju napełniać nas musi otuchą. W kraju naszym panuje pewna gorączka; agitacya wyborcza pozostawiła ferment, który czyni obecne nasze stosunki anormalnymi. Nie doszliśmy jeszcze do uspokojenia i równowagi; a są jeszcze kwestye nierozwiązane, które ten ferment potęgują. Warunki, w których kończy się bieżący peryod Sejmu, nie są szczęśliwe. W latach ostatnich wiele zmieniło się w kraju naszym na lepsze, wystąpiły jednak także pewne objawy ujemne. Podniesienie się kultury i oświaty na wsi i podniesienie łatwości zarobkowania jest niezaprzeczalne. Lecz w parze z tem nie zawsze idzie podniesienie się uświadomienia narodowego wśród włościan. Podnosi się rychło uświadomienie narodowe wśród włościan ruskich, lecz postępuje ono w kierunku niepożądanym i szkodliwym, bo przepojonym nienawiścią. Wrogi stosunek polskiej i ruskiej reprezentacyi kraju naszego w Wiedniu uniemożliwia solidarne bronienie przez obydwie te reprezentacye równie dla nich ważnych ekonomicznych interesów naszego kraju.

Pragnąć należy, ażeby jak najszybciej nastąpiła zgoda tych reprezentacyi, lecz życie tak jest złożone i tyle nastręcza kwestyi szczegółowych, że nie można mieć optymistycznych nadziei, aby zgoda ta szybko nastała. Polemika dwóch przewódzców ludowych stronnictw (między p. x. Stojałowskim a p. Stapińskim), której wczoraj przysłuchiwała się Izba z wielkiem zainteresowaniem nie budzi różowych refleksyi, przeciwnie obawę, że chłop, który jest przedmiotem tej walki, przez walkę tę o rząd nad jego duszą daleko odsunięty zostanie od tak potrzebnej mu objektywności i trzeźwości sądu. Prawdopodobnie w przyszłym Sejmie zasiądzie więcej posłów ludowych. Może wtedy, gdy p. Stapiński nie będzie sam jeden, osłabnie ton jego przemówień, otrzeźwieje jego pessymistyczna i skrajna tendencya do ujemnej krytyki. Szlachta, która wielkie około dobra kraju położyła zasługi i która jest przedmurzem polskości na wschodzie kraju, niestety upada ekonomicznie; a w ślad za jej upadkiem ekonomicznym przyjść musi jej upadek polityczny. Szlachta posiada jeszcze tyle rozumu politycznego, tyle wyrobienia i rutyny zdobytej w długich latach rządzenia, że o nagłym jej upadku politycznym, o nagłem zupełnem usunięciu jej od życia publicznego myśleć na seryo nie może nawet najzagorzalszy radykał. My, niezasobni w siły wybitne, szanować ją musimy i cenić, a nie od siebie odpychać.

Przez emigracyę ludności ze wsi do miast, wzrastają miasta w ogromnie szybkiem tempie, a z tem rosną także ponoszone przez miasta ciężary na cele publiczne. System podatkowy jednak nierównomiernie traktuje miasta i wsie. Miasta, które ponoszą ciężary większe od wsi, są przez władze traktowane gorzej i niekorzystniej niż wsie. Jest to wielka niesprawiedliwość, tem bardziej, że podatek gruntowy nie rośnie, lecz maleje, a bezpośrednie podatki z miast rosną bardzo szybko. Doszło do tego, że miasta galicyjskie płacą 50% wszystkich podatków galicyjskich, a dwa tylko miasta Lwów i Kraków 30%. Wedle tych cyfr muszą się kierować wymagania tych miast zapewnienia im stosownej liczby mandatów w nowem prawie wyborczem. Niestety miasta nasze zamiast być siedzibami handlu i przemysłu, są siedzibami tzw. inteligencyi, czyli stanu urzędniczego.

Handel drobny w miasteczkach upadł przez rozwój środków komunikacyjnych, a rękodzieła giną w rozpaczliwej walce z wielkim przemysłem. Leżeć nam powinno na sercu, aby ten prawdziwie patryotyczny czynnik, jakim jest drobne mieszczaństwo, znalazł stosowną ochronę i znośne warunki egzystencyi. W narodzie naszym dużo jest tęgich sił, lecz są one nie wyzyskane. Trzeba więc podać im rękę pomocną, tem bardziej, że rząd nas pewno nie wyręczy w tym względzie, gdyż on uważa Galicyę za coś, czem zawsze na szarym końcu tylko zajmować się można. We wszystkich, nawet najmniejszych krajach koronnych, istnieje już po kilka rządowych instytutów dla popierania drobnego rękodzieła, a w kraju naszym instytutu takiego nie ma. Rząd centralny jest dla nas stanowczo nieżyczliwy. Dlatego tem więcej stanowczo powinniśmy się od rządu domagać tego, co się nam należy. Niesłychana drożyzna jest socyalnem zjawiskiem niesłychanie groźnem. Zarzuty p. x. Stojałowskiego zwrócone przeciw urzędnikom za to, że starają się oni o podwyższenie swoich płac, są niesłuszne, gdyż drożyzna jest rzeczywiście tak olbrzymia, że ciężaru stworzonego przez nią nie jest w stanie wytrzymać nieelastyczny budżet urzędniczy. Szybkość wzrostu codziennych wydatków każdego człowieka przy niemożliwości równie szybkiego zwiększania swoich dochodów, wywołuje socyalny stan chorobliwy zbiorowego zachwiania równowagi budżetowej licznych tysięcy rodzin. W ostatnich kilku latach wzrost cen artykułów codziennego użycia wynosi przecięciowo zwyż 50% ich ceny.

Taki przykry stan ekonomiczny budzi i rozszerza radykalizm najszkodliwszego gatunku, tak, że istnieje poważne niebezpieczeństwo zupełnego zradykalizowania się miast. Kraj musi się starać o rozwiązanie kwestyi drożyzny mieszkań i przez umożliwienie powstawania zdrowych spółek budowlanych i przez takie urządzenie środków komunikacyjnych, ażeby mieszkańcy miast mogli mieszkać pod miastem. Stan włościański bezwarunkowo podnosi się ekonomicznie; powoli podnosi się także i przemysł fabryczny dzięki inicyatywie prywatnej i pomocy publicznej. Forsowna akcya na polu uprzemysłowienia kraju byłaby najlepszem remedyum przeciw szkodliwej emigracyi. Akcya ta powinna polegać przedewszystkiem na umożliwieniu skupiania się kapitału (przez towarzystwa akcyjne i assocyacye). Podczas gdy zagranicą tworzą się bardzo liczne towarzystwa akcyjne oparte na małych akcyach, u nas są takie towarzystwa rzadkością. Ogół ludności nie bierze u nas udziału w życiu gospodarczem, biorą w niem udział tylko wielcy kapitaliści, ogół zaś zadowala się lokowaniem oszczędności w kasach oszczędności i Raiffeisena. Piekącą jest u nas kwestya szkolnictwa fachowego. Zbytek ludzi o średniem ogólnem wykształceniu wytwarza u nas szkodliwą gorycz i specyalną warstwę inteligentnego proletaryatu. Musi się pomyśleć o sanacyi na tem polu. Dziwnem jest że agrarna większość Sejmu dotąd nie umiała się postarać o stosowny rozwój szkolnictwa rolniczego.

Omawiał następnie centralistyczną organizacyę wszystkich władz rządowych, która przykro daje się ludności odczuwać w takich nawet drobiazgach, że np. w Krakowie nie wolno jest przenieść telefonu z mieszkania do mieszkania bez zezwolenia lwowskiej Dyrekcyi poczt.

Z kolei przechodzi mówca do sprawy reformy wyborczej i stwierdza, że musi ona być przeprowadzoną w duchu demokratycznym stosownie do zmiany konfiguracyi sił społecznych i politycznych. Kraj nasz stanowczo wszedł już na drogę demokratycznego rozwoju. Nie można więc mas szerokich drażnić odmawianiem im prawa reprezentacyi, bo w ten sposób popycha się te masy w objęcia międzynarodowego radykalizmu. Ponieważ Sejm jest ciałem jednoizbowem, więc niema mowy o tem, aby cały składał się z mandatów czteroprzymiotnikowych. Ale tę część mandatów, którą się odda najniższym warstwom trzeba oddać szczerze, t. j. oddać nie teoretycznie, ale faktycznie. Niech prawa strona Izby nie liczy na rozdział demokracyi na rozmaite frakcye, bo w końcu są między temi frakcyami tylko różnice bardzo drobne, które wobec wielkich spraw zupełnie nikną. Mówca kończy stwierdzając, że konsolidacya demokracyi już się dokonuje i że konsolidacya ta wywrze silny wpływ na przyszłość kraju.

Przemówienie p. dra Leo trwało z górą półtorej godziny. Gdy p. Leo skończył, nagrodzono mowę jego oklaskami.

Głos zabrał ruski socyalista p. Szmigielski. W gubiącym się w szczegółach chaotycznym wywodzie starał się on roztoczyć jak najczarniejszy obraz stosunków w naszym kraju. Zdaniem tego posła stosunki ekonomiczne naszego kraju są beznadziejnie opłakane i z powodu zupełnej ekonomicznej ruiny ludności i z powodu — w jego przedstawieniu rzeczy — niesłychanych nadużyć władz. Nauczycielstwo zostało przez te nadużycia wprzęgnięte do polityki, a tem samem cała oświata wypaczoną; gminy zdemoralizowano; stan włościański doprowadzono do zupełnej ruiny itd., itd. Ludowi wogóle w naszym kraju, a Rusinom w największej mierze dzieje się dotkliwa krzywda. Polska prasa szowinistyczna podszczuwa jeszcze polskie społeczeństwo i polskie władze do uciskania Rusinów. Następnie mówca przechodzi do sprawy reformy wyborczej; akcentuje, że jest ukraińskim socyalistą i jako taki uznaje tylko 4-przymiotnikowe prawo wyborcze.

P. Szmigielski mówił bardzo monotonnie, choć używał wyrażeń jaskrawych. Słuchało go zaledwie kilkunastu posłów.

Po nim głosu zażądał p. dr. Bobrzyński. Odrazu sala zapełniła się posłami, którzy dokoła obstąpili mówcę.

P. Bobrzyński kreśli wrażenie, jakie na nim wywarły mowy posłów radykalnych. Odniósł on wrażenie, że stronnictwa radykalne zabierają się do urządzenia pogrzebu konserwatystom. Postawiły one nawet dyagnozę, orzekającą, że konserwatyści są ciężko chorzy i że choroba ich jest nieuleczalna. Niektórzy posłowie litowali się nawet nad konserwatystami z powodu tego, że przez lat 40 zaniedbywali oni nawet własne interesy. Warto jest tę dyagnozę poddać pewnej krytyce. Wielka własność rzeczywiście nie dbała dostatecznie o swoje interesy, tak, jakby to niewątpliwie zrobiły rwące się do steru stronnictwa z tamtej strony Izby; ale to dlatego, że pracowało ono dla narodu i kraju ze względów ideowych. Stronnictwo, które miało tyle siły ideowej, pewno tak łatwo pogrzebać się nie da. Powiedziano, że stronnictwa konserwatywne nie mają talentu agitatorskiego.

To prawda, przedewszystkiem dlatego, że nie obliczają one nigdy swojej polityki tylko na metę najbliższych wyborów, bo praca pozytywna nie da się prowadzić na tak krótką metę. Realna, codzienna praca stronnictw konserwatywnych w Radach powiatowych wydała wielkie rezultaty, jakkolwiek we wschodniej części kraju niezwykle trudne były warunki tej pracy. Konserwatyści nigdy na to się nie zdobyli i nie zdobędą, aby z instytucyj użyteczności publicznej zrobić mieli teren agitacyi. Niech się p. x. Stojałowski nie dziwi, że konserwatyści są takimi optymistami, iż nie chcą wciągnąć Kółek rolniczych, które popierają swą pracą i swemi pieniędzmi, w wiry polityki.

Czy stronnictwa konserwatywne będą w przyszłości mniejszością w Sejmie? Może stracą kilkanaście mandatów, ale to nie będzie ich agonią. Bo nie zesłabnie ich siła, energia i gorąca wiara w dobro sprawy. Stronnictwa prawicy nie mają dwóch lic: jednego dla Sejmu, a drugiego dla wyborców, jak stronnictwa radykalne; nie umieją dawać wyborcom niedziszczalnych przyrzeczeń. Pomiędzy prawicą a lewicą toczyły się dawniej walki niestosunkowo wielkie w stosunku do tego, o co się toczyły. W kilku jednak latach ostatnich zadzierżgnęły się pewne węzły między prawicą i lewicą, przyszło do zbliżenia, którego niszczyć nie należy, i które zresztą łatwo nie da się zniszczyć.

Chętnie szłaby prawica ręka w rękę ze stronnictwem centrum, lecz rozwój tego stronnictwa jest jeszcze niedostateczny. P. Skołyszewski sam powiedział, że wypowiada mowę pogrzebową dla konserwatystów, a nietylko zapomniał, że *de mortuis nil nisi bene*, ale nawet mówił o nich źle, choć twierdzenia swoje opierał na fałszywych danych. Na odparcie tych jego zarzutów niechaj wystarczy przytoczyć, że przeszło 90% wydatków budżetu krajowego idzie wyłącznie na potrzeby najszerszych warstw ludności.

Godzina pół do 2 z południa; posiedzenie trwa dalej; przemawia dalej p. Bobrzyński.

Sprawy sejmowe.

W sprawie reformy wyborczej niewątpliwie nastąpiło już dość znaczne zbliżenie między prawicą a demokratami, lecz nie usunięto jeszcze wszystkich trudności w szczegółach. Nad wyrównaniem tych różnic teraz się toczą poufne układy i ustawiczne narady w klubach. Jest wszelka pewność, że w ten sposób powstanie wspólny projekt, nie teraz jednak, ale już po odroczeniu Sejmu. W takim razie — jak oświadczył wczoraj p. Namiestnik — Sejm zbierze się w grudniu wyłącznie dla uchwalenia reformy wyborczej. Zdaje się jednak, że dojście jej do skutku jest wcale nie na rękę ludowcom i radykałom ruskim, którzy radziby mieć kwestyę reformy wyborczej jako środek agitacyjny podczas wyborów podług dotychczasowej ordynacyi wyborczej.

Zawarcie ugody austro-węgierskiej.

(Telegr. „Przeglądu").

Wiedeń. Nadzwyczajne wydania pism donoszą, że w ostatnich chwilach rokowań ugodowych sytuacya była nadzwyczaj naprężona. O godz. 7 bar. Beck wstał i oświadczył, że wobec odpornego stanowiska Węgrów, uważa rokowania za zerwane, i że ministrowie austryaccy odjeżdżają zaraz. Na to dr. Wekerle zapytał, czy to jest ostatnie słowo. Bar. Beck odpowiedział: Tak!

Wtedy ministrowie węgierscy usunęli się do drugiego pokoju, a po krótkiej konferencyi wrócili i oświadczyli, że zgadzają się na warunki austryackie.

Peszt. Po śniadaniu u prezydenta gabinetu Wekerlego kontynuowano obrady i załatwiono kwestye merytoryczne, tak, że obecnie niema obawy, aby powstały różnice zdań w ugodzie. Referenci fachowi w ciągu nocy zestawili ogromny materyał ugodowy i oddadzą go do druku. W ciągu dnia dzisiejszego wygotowany tekst ugody podpiszą oba rządy. Ministrowie austryaccy odjadą dziś wieczorem.

Peszt. Wszystkie kwestye gospodarcze będą w ugodzie zawierały specyalne umowy z licznymi dodatkami. Materyał jest tak ogromny, że referenci fachowi dziś go zapewne nie załatwią.

Peszt. Podczas odsłonięcia pomnika Ludwika Kossutha w Körmend wygłosił Franciszek Kossuth mowę, w której wspomniał o zawarciu ugody. „Powiodło się — rzekł — zadanie rozwiązać. Ugoda w danej sytuacyi jest i dla Węgier i dla Austryi korzystn[illegible] ja, ani stronnictwo niezawisłości nie naruszyliśmy przytem naszego zasadniczego stanowiska. Ugoda zapewni na 10 lat pokojowy rozwój kraju.

Oby ci, którzy przyjdą po nas, umieli skorzystać z tego, co zostawiamy, cośmy dla kraju zrobili. Nie należy ubolewać, że Austrya coś również otrzymała".

Sejmy przedlitawskie.

(Telegr. „Przeglądu").

Praga. Obszerny komitet wykonawczy stronnictwa młodoczeskiego odbył wczoraj naradę pod przewodnictwem dr. Skardy. Referował o położeniu politycznem p. Kramarz. Rozprawa zakończyła się uchwaleniem następującej rezolucyi: „Zważywszy, że posłowie młodoczescy do Rady państwa w samych początkach czynności nowego parlamentu nie zgodzili się na żadną zasadniczą zmianę w swej taktyce, lecz starali się i starają nadal utrzymać podczas okresu przejściowego czeską pozycyę w rządzie; zważywszy, że czescy ministrowie stoją na straży interesów narodowych, mimo, że nie wyjaśnione stosunki w obozie czeskim nie wzmacniają ich stanowiska; zważywszy, że nie można mieć zaufania do stanowiska rządowego, o ile rząd ten nie ma siły, aby w zarządzie państwowym w Czechach przeprowadzić poręczone ustawami równouprawnienie: komitet wykonawczy stronnictwa młodoczeskiego wyraża życzenie, aby klub posłów młodoczeskich o ile możności w porozumieniu z innymi klubami czeskimi starał się, aby jego stosunek do rządu został wyjaśniony, a mianowicie w tym kierunku, aby ze względu na to, że stosunki w Radzie państwa wobec ugody węgierskiej muszą przyjąć pewną formę, klub oświadczył rządowi, że posłowie partyi młodoczeskiej tylko taki rząd popierać mogą, który spełni usprawiedliwione żądanie narodu czeskiego pod względem narodowościowym, kulturalnym i ekonomicznym, który na wszystkich polach życia publicznego szczerze starać się będzie, aby równe znaczenie czeskiego narodu w krajach czeskich nie zostało naruszone. Stanowisko swoje ułoży klub odpowiednio do zachowania się rządu wobec tych postulatów".

Opawa. W sejmie szląskim przyszedł wczoraj pod obrady wniosek t. zw. komisyi ugodowej, załatwiający pewne sporne kwestye językowe w urzędowaniu władz autonomicznych:

Wniosek ten opiewa:

1) Władze autonomiczne mają prawo same ustanawiać swój język urzędowy i język obrad.

2) W okręgach mieszanych są władze autonomiczne pierwszej instancyi obowiązane przyjmować pisma i podania ułożone w jednym z trzech języków krajowych (czeski, niemiecki i polski).

3) Władze autonomiczne pierwszej instancyi są upoważnione pisma urzędowe, ułożone nie w ich języku urzędowym (ustęp 1), przedłożyć Wydziałowi krajowemu do przetłumaczenia.

4) Władzami autonomicznemi pierwszej instancyi są: gminy, Wydziały powiatowe, konkurencyjne komitety kościelne, zarządy kontrybucyjne itd.

5) Wydział krajowy opoważniony jest wydać odpowiednie zarządzenie, celem uregulowania swego urzędowego stosunku do władz autonomicznych pierwszej instancyi według przedstawionych zasad i założyć biuro tłumaczeń. O tych zarządzeniach ma zdać sprawę sejmowi na jednem z pierwszych posiedzeń na najbliższej sesyi i przedłoży na tej sesyi projekt odpowiedniej ustawy.

P. Hruby oświadczył imieniem posłów słowiańskich, że są gotowi cofnąć zmiany, postawione w komisyi i głosować będą za całym wnioskiem w całości.

Następnie wniosek ten jednogłośnie przyjęto.

Żmuda kolejarzy.

(Telegr. „Przeglądu").

Wiedeń. Na prośbę dyrekcyi kolei Północno-Zachodniej i Północno-Południowo-niemieckiej, ministeryum kolei oświadczyło gotowość objęcia pośrednictwa między zarządami tych kolei a personalem, celem usunięcia żmudy. Pośrednictwo odbędzie się w ten sposób, że ministeryum kolei zbada życzenia personalu, a następnie przedłoży je zarządom.

Wiedeń. Wczoraj w warsztatach Tow. kolei państwowych w Semmeringu przybito obwieszczenie, zawiadamiające 700 robotników, zajętych w tych warsztatach, że z dniem dzisiejszym wypowiedziano im służbę.

Demonstracya socyalistyczna na Węgrzech.

(Telegr. „Przeglądu").

Peszt. Minister spraw wewnętrznych załatwił odmownie rekurs partyi socyalno-demokratycznej przeciw orzeczeniu dyrekcyi policyi, zakazującem pochodu demonstracyjnego przed parlamentem w dniu 10 bm. Kierownictwo partyi zajmie się na dzisiejszem posiedzeniu tą sprawą.

Peszt. Dyrekcya policyi wydała następujące rozporządzenie: Wszyscy urzędnicy i żołnierze policyjni powinni pełnić bez przerwy służbę od godz. 7-ej wieczorem dnia 9 bm. do nocy dnia 10 bm. W razie potrzeby mają oni wzywać pomocy wojska.

Peszt. Krajowy Związek węgierskich wydawców gazet uchwalił wczoraj z ubolewaniem przyjąć do wiadomości postanowienie zecerów, aby nie pracowano w drukarniach w nocy z 9-go na 10 bm., wskutek czego 10 października gazety nie wyjdą.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Donoszą z Woronieża: We wsi Rykan banda jakaś opadła przejeżdżającego arcybiskupa Włodzimierza i chciała go żywcem spalić. W ostatniej chwili nadeszła pomoc i uratowała arcybiskupa. Sześć osób aresztowano.

Petersburg. Naczelnik miasta zakazał wystawiać w miejscach publicznych i na wystawach sklepowych obrazy, przedstawiające nagie postacie, nawet jeżeli to są reprodukcye dzieł sztuki.

Tobolsk. Podczas transportu więźniów z Tiumenu do Tobolska napadli więźniowie na strażników. Przyszło do walki. Strażnicy zabili 22 więźniów, a jedenastu ich uciekło, zabrawszy strażnikom broń. Kilku strażników jest rannych, z tych jeden ciężko.

KRONIKA.

Lwów 8 października.

Sejm będzie w sobotę odroczony — jak przypuszczać należy — do grudnia, kiedy to zbierze się na krótką sesyę w celu załatwienia sprawy reformy wyborczej, która dotąd prawdopodobnie dojrzeje w rokowaniach stronnictw między sobą.

Rada państwa rozpocznie swą sesyę o godz. 10-ej zrana dn. 16 bm. Na porządku dziennym postawiono dotąd tylko odczytywanie nadesłanych petycyj i wniosków. Zapewne jednak rząd przedstawi ugodę, zawartą z Węgrami.

Odznaczenia. Cesarz nadał dyrektorowi policyi w Krakowie, radzcy rządowemu drowi Michałowi Flattauowi order żelaznej korony III klasy; zaś dozorcy magazynowemu w zarządzie salin w Wieliczce, Klemensowi Zagórskiemu, z okazyi przeniesienia go na własną prośbę w stan spoczynku, srebrny krzyż zasługi.

Mianowania. Cesarz zamianował profesora gimnazyalnego we Lwowie Celestyna Lachowskiego, dyrektorem II gimnazyum z polskim językiem wykładowym w Stanisławowie.

Uchwały wiecu marszałków powiatowych. Na odbytym w naszem mieście pod przewodnictwem ks. Jerzego Czartoryskiego wiecu marszałków rad powiatowych, zwołanym w sprawie sanacyi finansów powiatowych, przyjęto jednozgodnie dwa wnioski: jeden p. Mieczysława Urbańskiego, prezesa Rady powiatowej brzozowskiej, drugi p. Stanisława Rudrofa, prezesa Rady powiatowej czortkowskiej.

Wniosek p. Urbańskiego opiewa: Zgromadzenie prezesów rad powiatowych uważa za konieczne przyjść z wydatną pomocą z funduszów krajowych funduszom powiatowym; uznaje za niewystarczającą dotacyę w kwocie jednego miliona koron na zasiłki powiatom udzielić się mające z tytułu utrzymania przez reprezentacye powiatowe dróg powiatowych i gminnych I i II klasy; uznaje za konieczne ukrajowienie w najbliższym czasie pewnej sieci dróg powiatowych i gminnych I klasy po myśli uchwały Sejmu; uznaje za konieczne upaństwowienie dróg ważnych pod względem wojskowym i ekonomicznym i wydatną pomoc że skarbu państwa na utrzymanie dróg.

Wniosek p. Rudrofa domaga się od rządu przyczynienia się do kosztów za wykonywanie przez gminy poruczonego zakresu działania.

Wnioski te odesłano komitetowi, złożonemu z pp.: Czartoryskiego, Abrahamowicza, St. Jędrzejowicza, M. Urbańskiego, Rudrofa i Czecza z poleceniem wypracowania na ich podstawie memoryału i przedłożenia go marszałkowi krajowemu i Wydziałowi krajowemu, oraz wniesienia zbiorowej petycyi do Sejmu.

Wiec kolejarzy lwowskich odbędzie się 13 b. m. popołuduiu w sali Gwiazdy. Komitet wiecu zawiadamia nas, że „celem zachowania bezpolitycznego charakteru wiecu, nie zaproszono nań nikogo z polityków, nawet posłów, będących kolejarzami, jak pp. Stwiertni i Moraczewskiego". Odezwa tak określa cel wiecu: „Interes nasz wspólny — poprawa bytu. Droga do celu jedna — organizacya na szczerze demokratycznej podstawie, zawodowa, bez barwy politycznej. Z pełnem wzajemnem poszanowaniem naszych odrębności narodowych, wyznań religijnych i przekonań politycznych — jako kolejarze stanowimy jedną wspólną rodzinę i nie powinniśmy pozwalać nikomu uzurpować sobie prawa reprezentowania naszych interesów zawodowych. Kolejarze całego kraju w liczbie trzydziestu kilku tysięcy, zorganizowani w jedno ciało, owiani jednym duchem, nie rozbici na wrogie sobie partye i obozy — z łatwością zdobędziemy szacunek i uznanie społeczeństwa i państwa dla naszych uzasadnionych żądań ekonomicznej i społecznej natury. Nie pod cudzemi hasłami, które już niejednokrotnie nas dla swoich celów wyzyskiwały, ale pod własnym sztandarem koleżeńskiej samopomocy — wspólnie — ramię przy ramieniu — nauczmy się po męsku walczyć o prawa nasze, naszych rodzin i naszych następców w zawodzie! Nie na to, ażeby szerzyć bezprawie i anarchię — lecz na to, aby uzyskać sprawiedliwość i zdobyć środki materyalne do ekonomicznej samopomocy — silnie zjednoczyć się musimy. Nie jako wrogowie kraju i państwa, ale w zgodzie z całem społeczeństwem pragniemy dążyć do naszych własnych celów.

Ślub. W kościele parafialnym w Kopyczyńcach odbędzie się we wtorek 15 b. m. ślub panny Maryi Wilsonówuej, córki dra Ryszarda, lekarza w Kopyczyńcach, i Adeli z Hoszowskich, z panem Saturninem Mrávincsics'em, koncepistą namiestnictwa, synem śp. Czesława, prokurzysty Banku hipotecznego, i Saturniny z Reyznerów.

Leon Slezak, nadworny śpiewak opery wiedeńskiej, który we czwartek daje koncert w naszej Filharmonii, otrzymał teraz bawarski order Ludwika, dawany tylko za „naukę i sztukę".

Konkurs na posadę sekretarza gminnego z roczną płacą 1.200 kor., rozpisuje Zwierzchność gminy Knihinin Kolonia. Podania do końca października.

Wyrafinowany oszust. Przed dwoma tygodniami uciekł z Przemyśla handlarz win Jakób Gutwirt. Gdy wierzyciele jego, przeważnie firmy węgierskie, nie otrzymywali na swe urgensy żadnej odpowiedzi, wnieśli doniesienie do przemyskiej prokuratoryi, żądając rewizyi handlu Gutwirta. Prokuratorya istotnie przeprowadziła rewizyę i znalazła w beczkach wodę zamiast wina. Gutwirt sprzedał był bowiem wino i z zebranemi za nie pieniędzmi uciekł, a do beczek wody ponalewał.

Wypadnięcie z pociągu. Czteroletni synek p. Mączyńskiego, radzcy prokuratoryi skarbu, wypadł tymi dniami z pociągu między Swoszowicami a Bonarką pod Krakowem. Ponieważ w przedziale było tak ciasno, że chłopczyk nie miał gdzie usiąść, przeto wyszedł on z boną na korytarz, zbliżył się do okna w drzwiach wagonu i począł się przez nie przypatrywać okolicy. Nagle niedomknięte drzwi otwarły się i dziecko wypadło na tor. Wedle relacyi pism krakowskich, zatrzymano pociąg dopiero o dwa kilometry od miejsca wypadku, gdyż tak linewka bezpieczeństwa, jak i automatyczny sygnał alarmowy nie funkcyonowały. Dopiero usłyszawszy gwizd konduktora, maszynista zatrzymał pociąg. Gdy dziecko odszukano, leżało ono z poranioną główką zupełnie nieprzytomne na torze i w takim stanie dowieziono je do Krakowa, do domu rodzicielskiego.

Dom katolicki dla towarzystw robotniczych katolickich ma wkrótce powstać w naszem mieście. Oto, jak się dowiadujemy z ogłoszonego za rok 1906 sprawozdania Zarządu centralnego „Związku katolickich Towarzystw i Zakładów dobroczynnych", stara się już Zarząd o nabycie gruntu bardzo do tego celu się nadającego, a nadto wypracowuje już plany szczegółowe budynku na podstawie przyjętego przez komitet szkicu i jest wszelka nadzieja, że gmach ten, tak potrzebny dla rozwoju życia katolickiego w naszem mieście, już w roku przyszłym stanie. Stanie się to dzięki hojnej subwencyi Sejmu, który zobowiązał się płacić raty amortyzacyjne za pożyczkę na ów gmach w kwocie 120.000 koron, tudzież dzięki hojności X. arcybiskupa Bilczewskiego, który także przyrzekł poprzeć sprawę budowy „Domu katolickiego" znaczną subwencyą.

Wielkie oszustwo celne. Z Czerniowiec donoszą do *Gazety narodowej*: Znany rumuński właściciel latifundyów, Efroim Fischer, którego nazwisko było głośnem podczas rozruchów rumuńskich, dopuścił się na granicy austryacko-rumuńskiej olbrzymiego oszustwa na szkodę austryackiego skarbu państwa, ale co ciekawsze, za pozwoleniem samego c. k. skarbu. Fischer posiadał wielkie dobra tuż nad samą granicą austryacką, składającą się ze wsi Pareu-Negru, Kindestie, Kalinestie, Talpa. Dobra te przedziela tylko niski wał graniczny od Rogożestie i Guramolnica, należących do Teodora Flondora. Dawniej przewoził Fischer wymłócone zboże przez komorę celną i opłacał cło w Dolnych Synowcach, lecz skorzystał z ulgi w taryfie celnej, że można zboże w słomie przewozić bez cła, udał się do dyrekcyi skarbu w Czerniowcach i bez zbytnich trudności 19 lipca 1907 pozwolenie otrzymał. Przedtem jeszcze wydzierżawił od Flondora dobra nadgraniczne Rogożestie i Guramolnica i mając w ręku pozwolenie, przewoził olbrzymie zapasy niemłóconego zboża z Rumunii do Rogożestie, młócił je lokomobilami zaraz na granicy i ziarno eksportował wagonami bez cła dalej na zachód. W ten sposób wytransportował z górą 400 wagonów zboża, chociaż wydzierżawione od Flondora dobra mogły przynieść najwyżej 20 wagonów w zwykłych warunkach. Wedle przybliżonego tylko obliczenia oszukał Fischer skarb państwa na 200.000 koron. Taryfy celne rzeczywiście przewidują przewóz zboża w słomie bez cła, ale, naturalnie, tylko jako ulgę dla ludności rolniczej nadgranicznej, która nieraz wydzierżawia po kilka morgów za granicą. Tymczasem Fischer w sposób oszukańczy wyzyskał tę ulgę taryfową i teraz zasłania się pozwoleniem dyrekcyi skarbu...

Egzamina kwalifikacyjne na nauczycieli gimnastyki w szkołach średnich i w seminaryach nauczycielskich odbędą się we Lwowie dnia 8-go listopada b. r.

W Czytelni katolickiej odbędzie się dnia 10 października 1907 o godzinie 7 wieczorem przedstawienie amatorskie pt. „Przezorna mama". Wstęp wolny dla członków i przez nich wprowadzonych gości.

Strejk wybuchł w hucie „Fryderyka" pod Żywcem. Strejkuje 400 robotników. Nie stawiają oni żadnych żądań, jeno oświadczają, że porzucili robotę z powodu szykan dyrektora Singera.

Na rzecz Tow. św. Wincentego a Paulo, zamiast wieńca na trumnę ś. p. x. kanonika Piotra Rolnego, złożyła rodzina w myśl życzenia zmarłego 50 koron.

Eksplozya gazu nastąpiła wczoraj o 6 wieczór w handlu wódek p. Muszyńskiego przy ul. Grodzickich. Przed domem tym rąbano drzewo dla prokuratoryi skarbu. Wskutek wstrząśnienia, wywołanego rąbaniem nad rurą gazową, pękła ona, a uchodzący z niej gaz wypełnił piwnice i część sklepu. Woń gazu czuć było wprawdzie w sklepie, lecz nikt nie docieka, skąd ona pochodzi. W chwili, gdy jeden z rębaczy chciał wejść z latarką do piwnicy nastąpił straszny huk, którego echo rozniosło się po całej okolicy Rynku, pl. Strzeleckingo i dalej. Kilka szyb wystawowych rozsypało się na drobne cząstki, połamane ramy okien wyleciały na bruk, w sklepie pospadało z półek mnóstwo flaszek, popękało kilkanaście butli z nalewkami. W sklepie, w chwili wybuchu, powstał taki dym i proch, że mimo, iż palniki gazowe płonęły jeszcze, zrobiło się zupełnie ciemno. Z okien piwnicy i jednego pokoju sklepowego wydobywały się płomienie. Wśród zgiełku pojawiło się kilka osób krwią oblanych, ofiar eksplozyi. Na szczęście eksplozya nie ogarnęła tylnej izby sklepowej, w której znajdują się olbrzymie beczki, wypełnione spirytusem.

Wezwana straż ogniowa usunęła niebezpieczeństwo. Szkoda, wynikła skutkiem eksplozyi dochodzi do kilku tysięcy koron.

Temperatura dnia 5 października o godz. 7-ej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +12, we Lwowie +12, w Tarnopolu +10, w Czerniowcach +10, w Wiedniu +14, w Salcburgu +10, w Gracu +14, w Pradze +13, w Tryeście +21, w Abbazyi +18, w Raguzie +24, w Budapeszcie +17, w Berlinie +13, w Hamburgu +10, w Monachium +8, w Zurychu +8, w Genewie +8, w Lugano +12, w Anglii +15, w Paryżu +11, w Biarritz +15, w Nizzy +17, w północnych Włoszech +14, we Florencyi +15, w Rzymie +19, w Neapolu +23, w Palermo +22, w Madrycie +13, w Sztokholmie +12, w Petersburgu +6, w Wilnie +8, w Warszawie +11, w Moskwie +1, w Kijowie +3, w Odessie +10, w Serajewie +12, w Belgradzie +13, w Bukareszcie +14, w Sofii +13, w Konstantynopolu +19, w Atenach +23. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Łopatynie, X. Ignacy Kubisztal, proboszcz tamtejszy.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano +11 R. w poł. +17 R. Bar. 767. Podnosi się. Pogoda.

Na fajfie.

Modernista. Więc pani uważa, że w moim poemacie jest cały świat ukrytych myśli?

Panna Mita. Ach cały świat!... I tak dokładnie, tak głęboko ukrytych!

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. We wtorek „Wesoła wdówka". — We środę po raz pierwszy „W szponach" (La Griffe), sztuka w 3 aktach H. Bernsteina. Pierwszy występ Romana Żelazowskiego. — We czwartek po raz pierwszy „Andrzej Chenier," opera historyczna w 4 aktach, słowa L. Illica, muzyka Umberta Giordano; występ Ireny Bohuss i Ignacego Dygasa. — W piątek „W szponach". — W sobotę popołudniu (dla młodzieży szkolnej) „Uriel Akosta", tragedya Gutzkowa, z p. Żelazowskim w roli tytułowej; wieczorem „Andrzej Chenier," opera Umb. Giordano; występ Ireny Bohuss i Ign. Dygasa. — W niedzielę popołudniu „Lilla Weneda"; wieczorem „Tosca," opera w 3 aktach Pucciniego; gościnny występ H. Zboińskiej-Ruszkowskiej i A. Dianniego. W poniedziałek „W szponach". — We wtorek „Andrzej Chenier," opera Umb. Giordano. Występ Ireny Bohuss i Ign. Dygasa.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie. We wtorek „Szkoła" Kaweckiego. We środę „Edukacya księcia," komedya M. Donnay'a.—We czwartek „Przemysł pani Warren". — W piątek „Szkoła". — W sobotę „Lita et Compagnie," komedya w 1 akcie Al. hr. Fredry i „Piękna Mirandolina," komedya w 3 aktach K. Goldoniego. — W niedzielę popołudniu „Mąż z grzeczności," komedya Abrahamowicza i Ruszkowskiego, wieczorem „Lita et Compagnie" i „Piękna Mirandolina".

Colosseum Hermanów od 1 do 15 października. Sensacye! *Miss Dianda*, teatr małp. *6 Lamingsons*, ansambl angielski. *Astrea*, plastyczne żywe obrazy. *Bosa tancerka*, farsa w 1 akcie. — 10 nowości. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godzinie 4-tej i 8-mej.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 6 października.

W rozmaitych sejmach pojawiają się wnioski o wydanie zakazu wywozu paszy i niektórych gatunków zboża. Te wnioski niepokoją cokolwiek sfery handlowe i odstraszają je od zawierania transakcyi na późniejsze terminy dostawy. Zresztą ruch handlowy w zbożu pozostawia i tak wiele do życzenia, a żmuda na kolejach prywatnych jeszcze bardziej go utrudnia.

Na Węgrzech brak dostatecznej liczby wagonów i w tym roku daje się dotkliwie odczuwać i może doprowadzić do prawdziwej klęski.

Na wielkie straty narażone są zwłaszcza te firmy, które sprzedały duże ilości jęczmienia do Niemiec. Sprzedano je bowiem po bardzo wysokich cenach, to też zachodzi obawa, że odbiorcy niemieccy nie zechcą może przyjąć partyi nadeszłych ze zbyt wielkiem opóźnieniem. Ogólne zamieszanie zwiększa jeszcze ta okoliczność, że stan wody w Dunaju jest obecnie bardzo niski, to też spławiane galarami zboże trzeba koło Preszburga przeładowywać.

Konsumenci austryaccy wciąż nie chcą oswoić się z obecnemi wysokiemi cenami zboża. Konstelacya jednak na międzynarodowym rynku zbożowym nie wzbudza wcale nadziei, jakoby zanosiło się na obniżenie się cen w niedalekiej przyszłości.

Młyny czeskie, które do tej pory zaopatrywały się w pszenicę czeską, obecnie chcąc nie chcąc, muszą już sprowadzać ją z Węgier.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: Pszenicy 211 wagonów, żyta 200, jęczmienia 405, owsa 747, kukurudzy 663, soczewicy 10.

Loco Wiedeń notowano dziś za 50 kilo następujące ceny:

Pszenica cisańska stara (78 do 82 kilo) 12·05—12·60, nowa (77 do 80 kilo) 11·90—12·45. banatka (76 do 80 kilo) 00·00—00·00, słowacka nowa (77 do 81 kilo) 10·10—11·65, dolnoaustryacka nowa (77 do 81 kilo) 11·20—11·50.

Żyto słowackie nowe (72 do 75 kilo) 10·20 do 10·40, rozmaite węgierskie nowe (72 do 74 kilo) 10·05—10·30, austryackie nowe (72 do 75 kilo) 9·95 do 10·30.

Jęczmień morawski 10·00—10·60, z doliny Morawy loco stacya 9·00—9·50, słowacki loco stacya 8·25—9·90, ze stacyi nad środkowym Dunajem 7·75—8·50, północno-węgierski loco stacya 0·00—0·00, cisański loco stacya 7·30 8·25, jęczmień na paszę 7·75—8·20.

Kukurudza węgierska 7·25—7·45, Cinquantin 7·80—8·15.

Owies węgierski średnie gatunki 8·15 do 8·40 prima 8·35—8·85.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Rzym. Robotnicy gazowni w Medyolanie, Genui, Sanprerre i Darina rozpoczęli strejk. Ze strony Towarzystw gazowych poczyniono wszelkie zarządzenia celem utrzymania oświetlenia miast.

Wiedeń. Hiszpańska para królewska przybędzie dnia 18 b. m. do Wiednia i zabawi do końca października. Czas pobytu swego w Wiedniu spędzi na zwiedzaniu stolicy i na polowaniach.

Berlin. Namiestnik Alzacyi i Lotaryngii Hohenlohe-Langenburg ustąpił z tego stanowiska, jego następcą mianowany został dotychczasowy ambasador niemiecki w Wiedniu hr. Wedel. Ambasadorem Rzeszy w Wiedniu zamianowano dotychczasowego sekretarza stanu w ministerstwie spraw zagranicznych Tschirschky'ego, a jego następcą w ministerstwie został teraźniejszy ambasador w Petersburgu Schön.

(Depesze popołudniowe)

Wiedeń. Minister sprawiedliwości przeniósł notaryusza Sussmanna Loewnera z Niemirowa do Janowa.

Czerniowce. Sejm zamknięto.

Kraków. Po otwarciu dzisiejszej rozprawy o fałszowanie pruskich stempli, przewodniczący dodatkowo udzielił wyjaśnień co do aktu oskarżenia i odczytał przepisy o stemplowaniu losów i lombardów w Niemczech. Przystąpiono do przesłuchania pierwszego obwinionego, Anisfelda. Nie poczuwa się on do winy i twierdzi, że lombardy kupowali od niego i dawali mu do sprzedaży giełdziarze z Warszawy i Łodzi. Losy już stemplowane sprowadzał z Szwajcaryi i odsprzedawał do Niemiec.

Kijów. Na przedmieściu Żóławie wykryto drukarnię wojskowej organizacyi bojowej partyi socyalno-rewolucyjnej; znaleziono dwie kaszty zecerskie, kilka pudów czcionek i proklamacye. Aresztowano 2 osoby.

Radom. Redaktorkę postępowo-demokratycznych *Nowin radomskich* Antoninę Szczepaniakową skazano na 2 miesiące więzienia lub 300 rubli grzywny za artykuły podburzające.

Łódź. Do kantoru fabryki Bertolda Seidlera weszło pięciu bandytów i zrabowało 800 rubli. W kantorze ślusarni mechanicznej Karola Strümpfa zrabowano 400 rubli z kasy fabrycznej i 80 rubli z prywatnej kasy. Trzeci podobny napad wykonano w Radogoszczu.

Warszawa. Wiele fabryk i sklepów otrzymuje listy bezimienne z żądaniem pieniędzy „poste restante", pod groźbą śmierci. Dwie firmy zawiadomiły policyę, która aresztowała na poczcie pewnego buchaltera, pragnącego odebrać pieniężne listy.

Kijów. Tutejszy jenerał-gubernator zawiadomił rektorat politechuiki, że z rozkazu Stołypina powinien usunąć stu studentów żydów, przyjętych ponad normę. Z politechniki odpowiedziano, że nie można tego uczynić. (Jak wiadomo o usunięcie studentów żydów z kijowskiej politechniki czynił starania „Związek narodu rosyjskiego". *Przyp. red. Przegl.*)

Poznań. Niemieckie dzienniki poznańskie dowiadują się z Berlina, że na zamku królewskim w Poznaniu, którego budowa skończona będzie za 2 lata, zamieszka następca tronu, który zostanie dowódzcą tamtejszego pułku konnych strzelców.

Wilno. W pomieszkaniu przy ul. Nowogrodzkiej znaleziono bombę; właściciela mieszkania aresztowano.

Zadar. Sejm zamknięto.

Bachmut (w gub. Charkowskiej). W pobliżu wsi Zaleznaja napadło trzech uzbrojonych w rewolwery ludzi na płatnika ziemskiego i zabrało mu 4000 rubli.

Połączenie telefoniczne z Wiedniem dzisiaj znów przerwane, wskutek czego nie otrzmaliśmy na czas depesz telefonicznych.

5% renta rosyjska 1906 r. 86.30.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55**, 9.45 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05***, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.03, **2.32**, **7.24***, 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: **11.30***.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 3·25, 5·30 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9·25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10·10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł) 2·28, 3·45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8·34 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

13)

Śledztwo starej panny.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Okno miss Butterworth.

(Ciąg dalszy).

Pan Gryce odwiedził mnie dość wcześnie. Oświadczyłam mu z zadowoleniem, że mężczyzna, który wczoraj się ukazał —był zupełnie niepodobny do młodego człowieka, widzianego nocy onegdajszej. Oświadczenie moje przyjął spokojnie, a z obejścia jego zmiarkowałam, że tego się spodziewał. Okrutnie ciekawą byłam dowiedzieć się, kto to był ten człowiek, ale nie śmiałam pytać, a mówiąc prawdę, przekonaną byłam z góry, że mi nie powie, nie chciałam więc daremnie kompromitować się stawianiem pytań, które miały pozostać bez odpowiedzi.

Po pięciu minutach Gryce oddalił się. Miałam właśnie powrócić do zajęć gospodarskich, gdy wszedł pan Franklin. Siostry rzuciły mu się na szyję.

— Jakież nowiny ?—zawołały jednogłośnie.— Odnalazłeś ją ?

Milczenie jego było tak wymowne, że nie potrzebował nawet zaprzeczać ruchem głowy.

— Ale dziś ją z pewnością odnajdziesz, nieprawdaż ? — zapytała Karolina głosem błagalnym.

— To już i tak za długo teraz — dodała Izabela.

— Nigdy nie dałabym wiary, abym mogła w jakimkolwiek wypadku widzieć z przyjemnością tę kobietę — powiedziała Karolina — ale gdybym ją teraz spostrzegła idącą ulicą pod rękę z Howardem, byłabym zdolną z radości wybiedz i ..

— Uściskać ją — dodała mało wrażliwa Izabela.

Karolina nie to właściwie chciała powiedzieć, ale nie zaprzeczyła. Widocznie obie bardzo kochały Howarda, a w utrapieniu gotowe były wszystko przebaczyć i zapomnieć.

— Czytałeś te obrzydłe dzienniki? Jak się dziś ojciec miewa ? Co mamy uczynić dla ocalenia Howarda ? — były to pytania, cisnące się im na usta.

Czułam potrzebę pozostawienia im swobody i usiadłam na fotelu, oczekując, aż rozmowa ucichnie. Zaraz też pan Van Burnam zaprowadził je do kanapy, stojącej w przeciwnym kącie pokoju.

— Dobrze wam tu? — zapytał z troskliwością.

— Och ! jest dość uprzejma—szepnęła Karolina—ale ciekawa. Zaprowadź nas gdziekolwiek do restauracyi. Wkrótce oznajmił mi pan Van Burnam, że siostry dziś zabierze.

— Bardzo są pani wdzięczne za łaskawe przyjęcie, ale ojciec ich potrzebuje. Zajął nawet mieszkanie w hotelu.

— Bardzo żałuję, że stracę ich towarzystwo— odpowiedziałam — w każdym razie proszę, zostańcie państwo na śniadaniu. Nie prędko zapewne trafi się sposobność spędzenia razem kilku chwil.

Poruszyły się na siedzeniu i patrzyły na brata błagalnie, prawie pokornie. Ale Franklin udawał, że nie spostrzega ich wzroku, przygotowany na zastosowanie się do mej prośby. Korzystając z chwilowego wahania, skłoniłam się pięknie i powiedziałam, odchodząc :

— Pójdę przygotować śniadanie. Tymczasem bądźcie państwo, jak u siebie. Wszystko, czem rozporządzam, jest na wasze rozkazy.

I oddaliłam się, zanim panny Van Burnam mogły zrobić jakąkolwiek uwagę.

Gdy powróciłam, znalazłam je w salonie pierwszego piętra, siedzące razem około okna z dość smutnym wyrazem twarzy. Aby je rozerwać, dobyłam z szafy pudło kartonowe z moim świątecznym kapturkiem.

— Co panie sądzą o tym kaptnrku? — zapytałam, kładąc go na głowę.

Osobiście znajduję, że mi w nim bardzo do twarzy, ale panny Van Burnam nie były tego zdania.

— Nie podoba się paniom ? — dodałam. — Ponieważ przywiązuję wielką wagę do zdania takich młodych osób, jak panie, więc jutro odeszlę go do pani More.

— Nie powiem, żebym lubiła magazyn pani More — zauważyła Izabela — i gdy się powraca z Paryża...

— Przekłada pani La Mole? — zapytałam, patrząc w lustro dla lepszego ukrycia zaciekawienia, z jakiem czekałam na odpowiedź.

— Ja wolę firmę d'Aubigny — odpowiedziała Izabela. — Wprawdzie dwa razy droższą jest od La Mole, ale ma prawdziwy szyk modystek francuskich. W każdym razie nie zmienię jej.

— Była nam rekomendowana w Paryżu — dodała Karolina obojętnie — bo strojami nie bardzo się zajmowała.

— Ale czy panie nigdy nie miały kapelusza od La Mole — pytałam, biorąc ręczne lusterko dla lepszego przyjrzenia się, jak moje nakrycie głowy wygląda z tyłu.

— Nigdy — odpowiedziała Izabela; nie ubierałabym się u niej za nic na świecie.

— Czy i pani również? — zwróciłam się do Karoliny.

— Nigdy moja noga u niej nie postała.

— Do kogo więc...

Ale zatrzymałam się w samą porę. Agent, jakim ja byłam . w tej chwili, nie powinien zdradzać celu swoich pytań.

— Któraż więc, poprawiłam się, po pani d'Aubigny najlepszą jest modystką? Nie mogę pozwolić sobie na płacenie cen tak wygórowanych.

— O! nie nas należy o to pytać — powiedziała Izabela. — Nigdy nie zastanawiałyśmy się, gdzie trzeba szukać najlepszych kapturków. Jesteśmy jeszcze w tym wieku, że nosimy kapelusze, a nie kapturki.

Przypomniawszy mi w ten sposób mój wiek, zwróciły się do okna, nie przeczuwając, że stara panna, która z niemi o strojach paplała, dokonywała w tej samej chwili ważnych badań śledczych.

Śniadanie było wspaniałe. Chciałam pokazać pannom Van Burnam, że potrafię dobrze przyjmować i że potrawy odpowiadają zastawie.

Zaprosiłam jeszcze dwie osoby, aby panny nie sądziły, że dla nich tylko tak wystąpiłam, a ponieważ były to kobiety w moim wieku, śniadanie odbyło się poważnie i z pewną ceremonialnością. O godzinie trzeciej panny opuściły mój dom, nie mając jeszcze wiadomości o pani Van Burnam. W przekonaniu, że groźne chmury gromadziły się nad tą rodziną, pożegnałam je z pewnym rodzajem współczucia.

Dzienniki wieczorne nie przyniosły nic nowego. Oczekiwano ważnych zeznań. Ciała wystawionego w publicznej trupiarni nie rozpoznano, pomimo, że setki osób je oglądało. Howard ze swej strony odmawiał oględzin. Z niecierpliwością oczekiwano śledztwa. Oto wszystko, co można było dowiedzieć się z dzienników.

O dwunastej w nocy siedziałam znów przy oknie. W domu sąsiednim światło zabłysło już od dziesiątej i lada chwila oczekiwałam ukazania się nocnego gościa. Przyjechał punktualnie o północy, jednym skokiem wydobył się z powozu, którego drzwiczki głośno zatrzasnął i szybko przebył chodnik. Sylwetka jego nie była dość podobną ani dość różną od sylwetki przypuszczalnego zabójcy, abym mogła powiedzieć stanowczo, że to był on albo nie on. Położyłam się dość zaniepokojona odpowiedzialnością w tej sprawie.

X.

Sprawa się wikła.

Nazajutrz o dziewiątej rano przyszedł pan Gryce.

— Co mi pani powie o osobie, która mnie odwiedzała tej nocy?

— Pewnej odpowiedzi dać nie mogę. Nikt nie przymusiłby mnie do wyrzeczenia, że to jest człowiek, którego szukamy, a jednak nie przysięgłabym, że to nie on.

— Więc pani ma wątpliwości co do niego?

— Tak.

Pan Gryce skłonił się, przypomniał, że dziś jest urzędowe śledztwo i wyszedł. O kapeluszu nie było mowy.

O dziesiątej udałam się w drogę. Nie byłam nigdy obecną przy śledztwie tego rodzaju i czułam się nieco wzruszoną. Ale zanim ukończyłam wiązać wstążki kapelusza przezwyciężyłam się i zachowanie się moje odpowiadało stanowisku głównego świadka w śledztwie policyjnem. Kazałam sprowadzić karetkę i pojechałam, poprzedzona wrzaskiem pół tuzina uliczników. Ale te oznaki popularności nie pozbawiły mnie zimnej krwi. Przeciwnie. Głowa do góry! obowiązki mają ciernie!

Punkt o dziesiątej weszłam do sali przeznaczonej na śledztwo, gdzie wskazano mi miejsce, które miałam zająć. Nie jestem kobietą próżną, ale nie mogłam nie zauważyć, że prawie wszystkie oczy były na mnie zwrócone.

(Ciąg dalszy nastąpi).



NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE

za spokój duszy ś. p.

WALEREGO WYSOCKIEGO

profesora śpiewu, byłego profesora konserwatoryum muzycznego, członka honorowego Towarzystwa muzycznego

odbędzie się we czwartek dnia 10. października b. r. o godz. 10. rano

w kościele OO. Bernardynów,

na które w smutku pozostała rodzina — krewnych, kolegów, przyjaciół, uczniów i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 7. października 1907.

„Concordia" A. Kurkowski.

ktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski**. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.